Nr 28. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 7 lipca 1935

ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wizyta lekarza

Pewnego lekarza wezwano do chorego w zapadłej wsi. Pogoda była straszna, ale obowiązek obowiązkiem.

Gdy o świcie stanął lekarz u łoża chorego, rzekł pacjent:

— Panie doktorze, właściwie nic mnie nie boli, ale czuję zbliżającą się śmierć.

Lekarz ujął puls chorego, zbadał go i odezwał się poważnie:

— Sporządził pan testament?

Chory zbladł.

— Dlaczego?... nie, panie doktorze, nie... w moich latach?!...

Lecz lekarz pytał dalej poważnie:

— Kto jest pańskim notarjuszem?

— Pan Grelowski! — wyjąkał chory.

— Natychmiast poślę po niego.

Blady i drżący zadzwonił pacjent na służącego.

— Kto jest pańskim proboszczem? — pytał dalej lekarz.

— Ksiądz Miarka. Ale czy pan myśli naprawdę, panie doktorze?...

— Proszę zaraz posłać po niego. Ojca pańskiego należy tu również zaraz sprowadzić!...

— Doktorze kochany, więc pan naprawdę myśli, że muszę umrzeć?

I zaczął rzewnie płakać.

Lekarz popatrzył z oburzeniem na chorego i rzekł z pasją:

— Nie, nie myślę; panu nic nie brakuje, lecz nie chcę o świcie być sam z warjatem!



Zgodne małżeństwo.

On: — Tak gospodarujesz, że mieszkanie nasze wygląda jak pustynia!

Ona: — O co ci idzie? Tem bardziej powinieneś się w niem czuć całkiem swobodnie, stary wielbłądzie!

Dokładność.

Pani Malińska, gospodyni nietylko bardzo staranna, ale i bardzo sympatyczna, na każdej flaszeczce, czy słoiczku zapasów przygotowanych na zimę, daje odpowiednie napisy. Tak więc na słoiku z konfiturami truskawkowemi napisała: „Usmażone dnia 10 czerwca 1934 roku. — Malińska".

Pewnego razu wchodzi do spiżarni, aby podać na stół owe konfitury truskawkowe, ale zastaje słoik pusty, a na kartce pod spodem dopisek: „Wylizane dnia 5 listopada 1934 r. Jasio i Irusia Malińscy".



Dobry ząb.

— Wie pan co — mówi klient do dentysty — ten ząb, który mi pan tydzień temu wstawił, nie jest w porządku. Ciągle mnie coś pod nim boli.

— To jest właśnie specjalność naszego zakładu, proszę pana, że nasze sztuczne zęby są zupełnie jak prawdziwe.



Pożyczka.

— Czy pożyczyłbyś prawdziwemu przyjacielowi dwadzieścia złotych?

— Chętnie, ale niestety nie mam na całym świecie prawdziwego przyjaciela.

Nr. 28. Wychodzi rok XVIII. Kraków. dnia 7 lipca 1935

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Lasy i łąki dla pracowitych rąk kobiecych.

Dużo mówimy o gnębiącym nas kryzysie gospodarczym, o bezrobociu, często jednak zdarza się, że nie umiemy wykorzystać znajdujących się wokół nas możliwości. — Kobiety mogą wykazać w obecnym ciężkim okresie wiele inicjatywy, energji, a także niestrudzonego wysiłku dla pomnożenia lub utrzymania bytu swych rodzin. Ich uwagę więc zwrócić zamierzamy na zajęcie, które stać się może źródłem zarobku nie do pogardzenia. Jest niem zbiórka i suszenie ziół leczniczych.

Nie wymaga ono żadnego przygotowania fachowego prócz odpowiednich wskazówek.

Często bardzo otaczają nas lub w bardzo niewielkich znajdują się odległościach piękne lasy i łąki, o których nie wiemy, jak bardzo mogą nam być pożyteczne. Pełno w nich roślin używanych do celów leczniczych, przez nas nie wyzyskanych, a które Polska sprowadza z zagranicy całemi wagonami za sumę 6 miljonów złotych rocznie.

Do najważniejszych roślin leczniczych, rosnących u nas w dzikim stanie należą: rumianek, miłek, kruszyna, konwalja, jasnota, bratek polny, podbiał, dziewanna, skrzyp, macierzanka, bobrek trójlistny, bez czarny, tysiącznik, rdest, kwiat lipowy, jałowiec, czarna jagoda, malina, mydlik, tatarak, perz, jemioła, sporysz, widłak, ślaz.

Aby jednak zioła te były w handlu przyjmowane muszą być umiejętnie i starannie zbierane i suszone, a więc dobrze oczyszczone, bez domieszki piasku i innych ziół oraz nie pokruszone. W mniejszych ilościach kupują zioła apteki, w większych zaś ilościach duże firmy chemiczne. Dobrze suszone zioła w przewiewnych miejscach, zbierane w dnie pogodne, po rosie, uzyskują najlepsze ceny i bywają nawet chętnie nabywane przez zagraniczne firmy.

W żmudnem zajęciu zbierania ziół łatwo matkom pomagać może dziatwa, wolna w lecie od nauki.

Nie pozwólmy, by przez naszą nieumiejętność i niechęć marnowały się skarby polskich łąk i lasów, a zagraniczni kupcy wyciągali od nas miljony złotych za to, czego w kraju naszym mamy poddostatkiem.

Ale jeżeli już nie w celach handlowych, to dla własnego użytku każda dbała gospodyni domu powinna mieć na cały rok nazbierane zioła lecznicze, któreśmy powyżej wymienili, a które w wypadkach zachorowania któregoś z członków rodziny mogą przynieść nieocenione usługi.

Z kwitnącej obecnie n. p. macierzanki używa się herbaty z całego ziela w chorobach wątroby, śledziony, nerek, w niestrawności, kurczach żołądkowych. W szeregu różnych dolegliwości pomocną też wielce jest kwitnąca obecnie lipa. Obecna też pora nadaje się najlepiej do zbieracia ziół leczniczych.

O cóż mamy najwięcej dbać, jeżeli nie o nasze zdrowie? Zioła jakiemi się posługuje medycyna ludowa, a których część powyżej wymieniliśmy, są środkami łagodnie działającymi, nietrującymi i nie obarczonymi ujemnym pobocznym działaniem. Ta okoliczność nabiera specjalnego znaczenia wobec faktu, że stosowane środki chemiczne są często w większej dawce trujące i ilościowe zażywanie ich wymaga specjalnej ostrożności i uwagi, ujemną zaś ich stroną jest to, że prawie każdy z nich wywołuje tak zwane objawy uboczne, niejednokrotnie bardzo uciążliwe i stawiające wskutek tego całą wartość leku pod znakiem zapytania. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że zioła usuwają przyczynę choroby, gdy środki chemiczne, za bardzo nielicznemi wyjątkami, działając na objawy choroby, pozostają bez wpływu na jej przyczynę.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Brat mój, opuszczając kraj, kochał pannę, zacną panienkę, która go również miłowała. Uczucie to trwa dotychczas w sercach obojga. Ożenił się on na Wołoszczyźnie, powodowany jedynie szlachetnością i duchem ofiary. Przypadek nastręczył mu dziecko urocze, do którego przywiązał się sercem stęsknionem do uczuć rodzinnych i które wykształcił na światłą i poczciwą, jak wyobrażał sobie, kobietę. Zapóźno już spostrzegł, że pomimo woli w piersi jej wzniecił miłość szaloną, a raczej pożar krwi namiętnej. Ulitował się nad nią...

— I głupstwo zrobił — przerwał jenerał.

— Proszę go nie krzywdzić żadnem posądzeniem, uwłaczającem czci jego.

— Nie posądzam go o nic złego, ale czyż to nie głupstwo szlachecką, zacną krew mięszać z cygańską?

— Zachodził tu przymus moralny, zasługujący na uwzględnienie.

— No, nehaj bude tak, nehaj bude z hreczki mak... Nie mam śmiałości sprzeczać się z panią. Dotąd jednakże nie rozumiem, do czego zmierza to wszystko, com usłyszał od pani.

— Pozwólże mi dokończyć, jenerale... Brat mój spotkał się niespodzianie z panną, którą uważał niegdyś za narzeczoną swoją i miłość ich obudziła się z nową potęgą po kilkunastu latach rozłączenia.

— A ona, czy jest swobodną?

— Tak jest... pozostała mu wierną.

— Cóż więc pobrać się im przeszkadza? O ile wnoszę z opowiadania pani, małżeństwo jej brata nie ma żadnej wartości. Franciszkanin wędrowny, prawdopodobnie samozwaniec jakiś, daje im ślub, świadków... ani jednego, metryki ślubnej nie ma; żona daje się porwać do haremu... I komuż tu na myśl przyjdą kanoniczne przeszkody do zawarcia innego małżeństwa?

— Sumienie kochających się stanowi przeszkodę niepokonaną Panna sądzi, że wobec Boga brat mój należy do innej kobiety i dopóki się nie przekona dowodnie, że tamta wyrzekła się wiary, która uświęciła ich związek, nie odda ręki człowiekowi, którego za żonatego uznaje; Antoni również nie ma w tym względzie przekonania ostatecznego i nie odważy się na krok stanowczy z powodu skrupułów religijnych. Idzie więc o to, ażeby dowiedzieć się na pewno, co się stało z żoną niewierną, czy rzeczywiście sturczyła się ona i czy należy do kogo innego, czy może być jeszcze uważaną za prawowitą małżonkę brata mojego... Ale wiadomość ta powinna być niezawodną, prawnemi dowodami popartą. Otóż uroiłam sobie, że pan jenerał ułatwi mi zadanie, którego się podjęłam bez wiedzy Antoniego, a które ma na celu uszczęśliwienie serc dwojga, że przez stosunki swoje dotrze do źródła prawdy i w samym Stambule wynajdzie kogoś, kto mógłby w tej opłakanej sprawie zebrać wiadomości i dowody niezbędne.

— Mądrą ma żoneczkę Podczaszyc — odrzekł Witte po chwilowym namyśle, całując rękę Zosi, — wszelkich usiłowań dołożę, ażeby żądaniu pani stało się zadość. Napiszę do ajenta Rzeczypospolitej przy dworze ottomańskim, użyję dróg prywatnych, jednem słowem, poruszę wszystkie sprężyny, jakie tylko w ręku mieć mogę. Firma Lewi ma rozległe stosunki nietylko w kraju, ale i zagranicą. Dziś jeszcze pomówię z Efraimem, ażeby i on się przyczynił do dzieła, na którem tak wiele zależy pani. I Podczaszycowi, przed wyjazdem jego do Warszawy, proszę zalecić, ażeby poparł tę sprawę za pośrednictwem konsulów zagranicznych, do których wstęp ułatwią mu uprzedzeni przezemnie ludzie możni. Nie wątpię, że choć jedna z tych dróg doprowadzi nas do pożądanego celu.

Gorącemi wyrazy podziękowała pani Karolowa jenerałowi za jego uprzejmość i dobre chęci.

Podczas gdy Zosia już to sama, już to w towarzystwie chłopczyków swoich, spędzała przedpołudnie na rozmowach z Anusią, lub naradzała się z Wittem o sprawie brata, Chorążyc całemi godzinami gawędził z Czałym, który opowiadaniami swojemi zwracał mu skarby straconych zdala od domu lat, zapełniając niejako treścią żywotną pusty ich przestwór, zaludniając go postaciami, z grobów wydobytemi i ożywiając wypadkami, o których żadna wieść nie dochodziła do pana jego. Najczęściej rozpytywał go biedny wygnaniec o ostatnie dnie życia rodziców, o troski ich i zajęcia i o wszystko, co tylko w rojeniach sennych przesuwało mu się przed duszy oczyma na obcej ziemi.

— Po przyjeździe moim do Busiówki — prawił Czały — starzy państwo po całych dniach kazali sobie opowiadać wszystko, co wydarzyło się nam na Polesiu i w drodze do granicy. Dobrze się stało, że odemnie pierwszego posłyszeli o zabójstwie Bukszty starego i o śmierci obu jego morderców. Później, kiedy gruchnęła wieść, że to pan wymordował rodzinę, państwo wiedzieli już, co trzymać o tem i spokojnie słuchali plotek, rozszerzanych przez krewnych Miecznika.

— Raz na wezwanie pana Chorążego — mówił dalej Czały – przyjechali jacyś urzędnicy z Bracławia i musiałem powtórzyć przed nimi to, co opowiedziałem już rodzicom pańskim o życiu naszem w Buksztyniczach, o zbójeckiej żyłce Grzesia i Pawła, o kłótniach ustawicznych pomiędzy synami a ojcem, o dobroci i szczodrobliwości pańskiej dla nich, powołując się na świadectwo Moszka arendarza, tego, co to nie pozwolił nam umrzeć z głodu na wikcie starego skąpca. Dowiedzieli się także o pojedynku pańskim z braćmi niegodnymi, o darowaniu im życia i o zdradzie ich haniebnej, którą opzacili głowami swemi. Wszystko to urzędnicy owi por ądnie opisali, kazali mi u spodu krzyżyk nakreślić, pana Chorążego i kilku sąsiadów, którzy podówczas gościli u nas, poprosili także o podpisy i na tem się skończyło. Odtąd zamilkły niegodziwe języki, które oskarżały pana i prawda górę wzięła.

— I jakież tam zmiany pozachodziły po wyjeździe moim? Jak czas przepędzali rodzice? Jak życie im upływało? — zapytał Chorążyc.

— Och, niewesoło, paniczu! Pan Chorąży sposępniał, jak noc jesienna. Wszystko, co dawniej bawiło go i zajmowało, po wyjeździe panicza obchodziło go tyleż, ile śnieg przeszłoroczny. Gospodarstwo zdał na Cwirkę starego, stado na Andrija Usacza. Można powiedzieć, że z Bogiem więcej żył, niż z ludźmi. Toż samo i pani Chorążyna... Nieustannie modliła się tylko, popłakując pocichu, kiedy myślała, że nikt nie patrzy na nią. Panna Zosia także tęskniła po paniczu, ale przynajmniej miała przed kim wynurzyć swój żal. Ojcu i matce nigdy nie pokazywała twarzy smutnej, ale nieraz widziałem, jak objąwszy się z przyjaciółką swoją, panną Stępnowską, obie zalewały się

łzami rzewnemi. A tymczasem coraz to częściej dojeżdżać zaczął pan Podczaszyc... i jemu też należało udzielić kącik w serduszku młodem. Wesele ich odbyło się na rok przed śmiercią pana Chorążego. Smutne to było wesele... Pan Chorąży myślał, że panicz już nie żyje i cały dom był w żałobie. Zjazd był wielki, ale ani muzyki, ani tańców nie było.

Chorążycowi oczy zamgliły się łzami.

Po chwili Czały ciągnął dalej:

— Nie doczekali się nawet państwo pociechy z wnuka... Panienka dopiero w pięć lat po ślubie powiła syna. A gorąco pragnęli staruszkowie szczęścia tego. Raz byłem świadkiem rozmowy ich pomiędzy sobą, bo mnie się nie wystrzegali... wielkie łaski miałem u państwa obojga, odkąd wróciłem do Busiówki, odprawiwszy panicza do Zwańca.

— „Nie doczekamy się podobno, jejmość moja, popieścić wnuczka — odezwał się Chorąży.

— „Wszystko to w ręku Boga! — odpowiedziała pani z westchnieniem.

— „Miałem nadzieję przemówił znowu pan — że Antoś obdarzy nas tą pociechą. Układaliśmy już ze Stolnikiem najpiękniejsze projekta. Antoś, jak wszyscy to uważali, kochał Anusię i ona nie patrzyła nań krzywo. I cóż?... Los jej tylko zawiązał... dziewczyna ani słyszeć chce o poślubieniu kogo innego... gryzie się i więdnieje napróżno.

Może jeszcze połączą się oni kiedyś — zauważyła nieśmiało pani Chorążyna. — Błogosławieństwo nasze dojdzie ich i z po za grobu.

— „Nie troszczy się już Antoś o szczęście ziemskie — odrzekł Chorąży. — Pewnie go już Pan Bóg powołał do chwały swojej, bo nie przypuszczam, ażeby umarł w grzechu śmiertelnym.

— „Nie mów tego jegomość — odparła żywo pani Chorążyna. — Skąd pewność, że Antoś już nie żyje?“

Pan nic nie odpowiedział na to...

Nie wierzył on, że panicz żyje jeszcze, kiedy pani przeciwnie, do śmierci samej nie traciła nadziei i umierając, błogosławiła panicza, jak gdyby widziała go przed sobą razem z panienką.

Chorążyc pochłaniał każde słowo Czałego z niemałą boleścią. Ażeby się otrząsnąć z wrażeń przygnębiających, zapytał go o niego samego.

— Czyś od rozstania się ze mną nie opuszczał dworskiej służby?

— Chybabym zamiast serca miał kamień w piersi, a w głowie ani odrobiny oleju... Czyż mógłbym ja opuścić panienkę, chciałem powiedzieć panią Podczaszycową?... Alboż mi niedobrze u młodych państwa?... Pan Chorąży darował mi chatę z ogrodem tuż obok dworu; mam sad, lewadę, pasiekę niewielką, trzymam trochę bydełka; w chacie i w ogrodzie gospodaruje żona, pasieki i podwórza dogląda Kalenik... i czegóż mi więcej potrzeba?... A we dworze jaka robota? Koni dojrzeć, paniczów wprawiać do jazdy, panu na polowanie towarzyszyć, albo z listem skoczyć w sąsiedztwo... ot i wszystko. W podróżach tylko nie odstępuję państwa, a to najczęściej z babą i dziećmi, siedzę, jak u Pana Boga za piecem.

— A więc ożeniłeś się?

— Oho! to panicz nie wie?

— A jakżebym wiedział... Ty i Zosia zapominacie, że w ciągu lat szesnastu nie miałem żadnej wiadomości z domu.

— A prawda... tak, tak... ożeniłem się, paniczu... wziąłem sierotę z garderoby pani, Horpynkę, jeżeli panicz pamięta. Mam już sześcioro dzieci... chłopcy, jak źrebięta, a dziewczęta, jak maczki polne.

— Szczęśliwy jesteś?

— E, co tam!... Da Pan Bóg, jeszcze i pańskich synów na koń podsadzać będę.

Zosia po ostatniej rozmowie z Wittem, powitała brata cała rozpromieniona.

— Miej nadzieję, braciszku — rzekła, obejmując go czule — wszystko skończy się dobrze.

Pan Antoni nic jej nie odpowiedział. Przekonany był, że tylko łaska Boża może mu jeszcze promykiem szczęścia zaświecić, na ludzkie usiłowania i zabiegi nie liczył wcale.

Nazajutrz pani Karolowa znów odwiedziła Annę... jej także należała się kropla otuchy.

— Nie zapominaj, Anusiu, o miłości Antoniego dla ciebie — mówiła jej z naleganiem serdecznem. — Wiem, że go kochasz, ale walczysz z uczuciem swojem i walczysz niepotrzebnie. Najuroczyściej zapewniam ciebie, że za kilka miesięcy własne sumienie pozwoli ci poślubić jego. Nie mówię tego na wiatr... zaufaj mi najdroższa. Stolnikówna podobnie, jak Chorążyc, wysłuchała tych słów w milczeniu i ze wzrokiem, spuszczonem w ziemię.

— Raz tylko widzieć się jeszcze będziemy — rzekła Karolowa, zabierając się do wyjścia. — Pojutrze wyjechać muszę, inaczej pan mąż powitałby mię burą straszliwą. Czy pozwolisz, kochanko, ażeby Antoś mi towarzyszył, kiedy przyjdę pożegnać się z tobą?

— Dlaczegóż nie? — odpowiedziała Anna po chwilowem wahaniu się — ale tylko z tobą razem, Zosienko — dodała spiesznie, jakby nagłą obawą zdjęta.

— Oczywiście — uspokoiła ją Zosia z żartobliwą powagą.

Odwiedziny te jednak nie pociągnęły za sobą żadnych następstw doniosłych. I Anna i Antoni widocznie byli pomięszani i prawie nie rozmawiali ze sobą. Przy pożegnaniu tylko odważyła się Stolnikówna na kilka słów... bardzo smutnych.

— Chociaż widywać się ze sobą nie będziemy, ale modlitwy moje z życzeniami szczęścia i pomyślności zawsze towarzyszyć mu będą.

Chorążyc ucałował podaną sobie rękę i ukłoniwszy się głęboko, zdobył się tylko na chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

— Amen! — wyszeptały jednocześnie obie kobiety.

Nazajutrz po uściskach najczulszych i obietnicach częstej korespondencji, Zosia opuściła Kamieniec. Do powozu odprowadził ją Witte, uprzedzony zawczasu o jej wyjeździe.

— Straszliwy wyłom zrobiła pani w mej twierdzy — rzekł, marszcząc czoło — czem ja zapełnię tę szczerbę?...

— Przyjaźnią i pamięcią serdeczną o mnie — odpowiedziała Zosia z czarującym uśmiechem.

XXVI.

Minęło sześć tygodni od wyjazdu pani Karolowej z Kamieńca bez żadnej w życiu Chorążyca zmiany. Czas mu upływał znośnie, choć jednostajnie i z nieustającą chmurką w marzeniu. Raz czerniała mu ona, jako wspomnień widmo straszliwe, to znowu unosiła się nad nim, jako niedościgłe serca rojenie. Skutkiem

usposobienia wrodzonego, czy odwyknienia, unikał on towarzystwa ludzi obojętnych, przekładając książki, dostarczane mu hojnie przez jenerała, lub poufne pogadanki z Semenem. Narzucali mu się dosyć natrętnie możniejsi Kamieńczanie, zapraszając uprzejmie do domów swoich; odwiedzał je wprawdzie, ale nie często, z wyjątkiem ziemian niewielu, osiadłych w mieście, po większej części rozbitków konfederacji barskiej, których opowiadania, owiane oparem krwi i popiołami zgliszcz, głęboko zapadły mu w serce.

Rozpytywaniem i słuchaniem uważnem owych pamiętników chodzących, zaskarbił sobie niemałe ich względy.

Miał także upodobanie w towarzystwie dzieci dorastających już do myśli podnioślejszych, opowiadał im chętnie dzieje krajowe, rozpłomieniał uczucia obrazami czynów rycerskich, wzbogacał umysły okruchami nauki i doświadczenia własnego. Lubiła go też bardzo młodzież, rzutna do wszystkiego, co piękne i wielkie, wogóle zjednywał sobie szacunek i współczucie serdeczne wszystkich, z którymi zawiązywał przelotne, lub poufalsze stosunki.

Często z Semenem zapuszczał się w pola, za folwarki przedmiejskie polując na przepiórki z wyżłem i siatką, któremi zaopatrzył go Witte za pośrednictwem Okszy. Poleszuk dziwił się nieznanemu sobie rodzajowi łowiectwa i zlekka podżartowywał z Podolaków.

Z Anusią spotkał się raz tylko na schodach kościelnych. Powitała go lekkiem skinieniem głowy i zapytała, czy nie otrzymał listu od Zosi. Chorążyc oświadczył jej w imieniu siostry pozdrowienie serdeczne.

Listy z Busiówki nadchodziły dość często. We dwa tygodnie po wyjeździe Zosi, Podczaszyc zawiadomił, że wszystko, co na Podolu pomiędzy ziemianami zrobić należało w sprawie Chorążyca, szczęśliwie załatwił i że niezwłocznie wybiera się do Warszawy...

W kilkanaście dni potem nadszedł drugi list, w którym pan Karol rozpisał się o przeszkodach, które co chwila stają mu na drodze w usiłowaniach jego, narzekając na opieszałość ludzi, od których zależy wyrok ostateczny.

— „Ach, ta Warszawa! — pisał — istna Sodoma! Bawi się i odurza do niepamięci, nie przeczuwając, że może za chwilę ogień niebieski ją strawi, a cały kraj morze martwe pochłonie.

„Bale, maskarady, hece, intrygi, nierząd, swawola, gra! Oto jest życie naszej Zygmuntowskiej stolicy. I jakże tu owym rozbawionym, albo drobiazgami dworskiemi zajętym marjonetkom, mówić o rzeczach poważniejszych, które widoków ich osobistych nie potrącają. Natarczywość moja, wałęsanie się od jednych drzwi do drugich, od Annasza do Kajfasza, rekomendacje, obietnice, nie zdały się na wiele. Skuteczniejszym od innych środkiem jest złoto, które mi ułatwia wstęp do rozmaitych potęg tutejszych i jako tako, choć z żółwią powolnością, posuwa sprawę twoją. Kancelarje i przedpokoje, nie wyłączając królewskich, bardzo są czułe na brzęk kruszcu; szafuję też nim hojnie. Dostąpiłem zaszczytu oglądania oblicza J. K. Mości. Posłuchanie wyjednał mi marszałek Bieliński, do którego miałem list. Stanisław przyjął mię bardzo łaskawie i obiecał zrobić wszystko, co będzie w jego mocy. Zdaje się jednak, że pochopniejszy jest do obiecywania, niż do dotrzymywania. Uprzedzono już mię o tej uprzejmości monarszej. Odesłał mię do kancelarji kanclerskiej, ale i tam pozbyto mię słodziutkiemi słowami i wszędzie to samo. Jeżeli zajdzie co nowego i pożądanego, natychmiast zawiadomię cię o tem".

Jednocześnie Podczaszyc pisał do żony, że w wiadomej sprawie poczynił odpowiednie kroki, o tyle skuteczne, że konsulowie francuski i austrjacki przyrzekli wysłać stosowne zapytanie do Stambułu.

I znowu przeszło kilka tygodni, dopóki pan Karol nie zdobył się na drugi list, który niemało zdziwił Chorążyca.

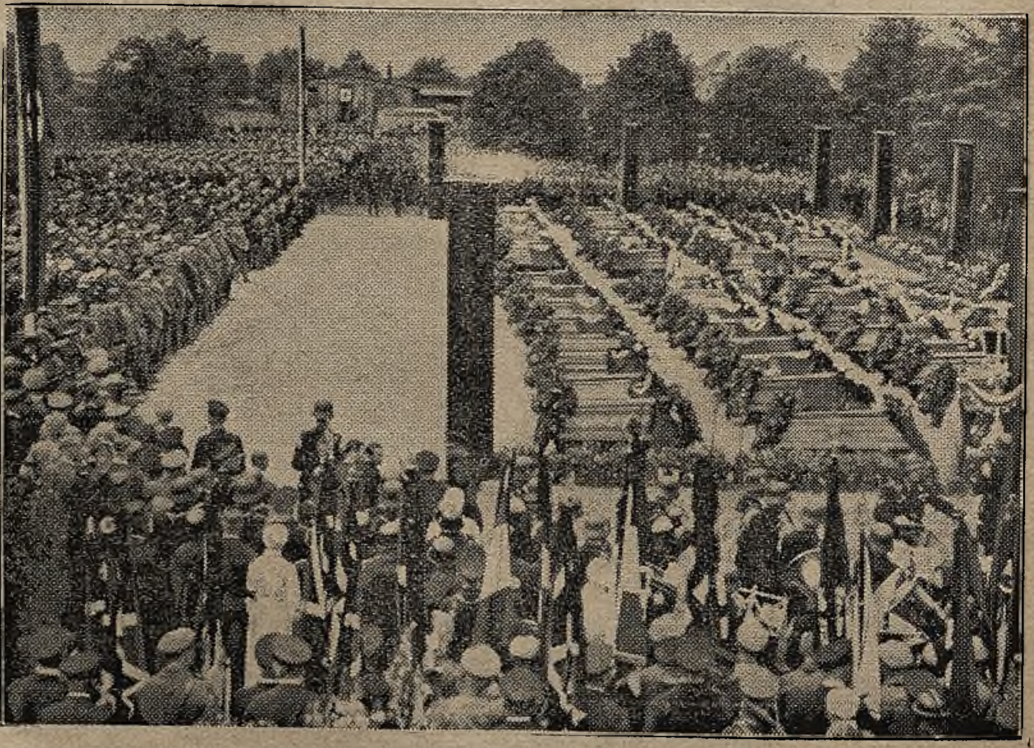
(Ciąg dalszy nastąpi).

Na cmentarzu w Reinsdorf

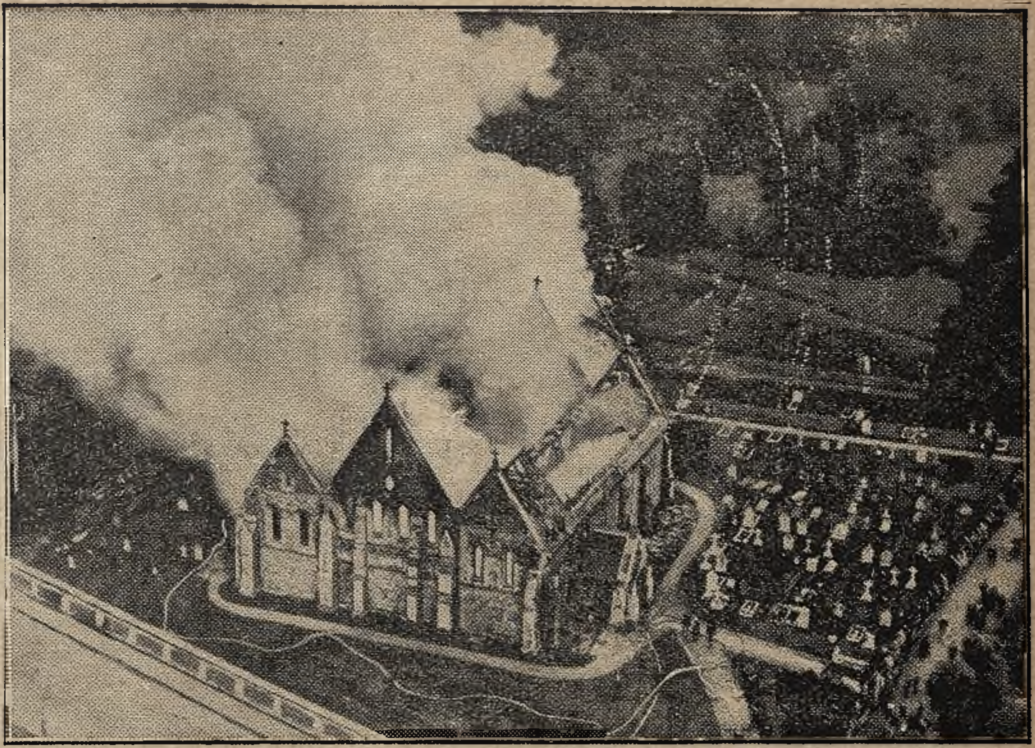
odbył się w dniu 18 czerwca br. pogrzeb 60 ofiar wybuchu w fabryce amunicji. W pogrzebie wziął udział kanclerz Hitler i wybitne osobistości ze świata politycznego. Pogrzebowej tej uroczystości nadano charakter olbrzymiej manifestacji żałobnej.

Nie są to jednak wszystkie ofiary tego olbrzymiego wybuchu. Ciężko ranni robotnicy w dalszym ciągu umierają wskutek strasznych ran odniesionych w czasie eksplozji materjałów wybuchowych.

I bez wojny Niemcy stracili tak wielką ilość niemal samych młodych ludzi.



Pożar starożytnego kościoła w Anglji.



Bardzo ciężką stratę ponosi ludność miejscowości, w której pożar strawi świątynię Pańską, na którą ludność przez kilka a czasem i przez kilkanaście lat składa swój ciężko zapracowany grosz. I trzeba nieraz bardzo wielkich wysiłków odnośnego księdza proboszcza oraz komitetu parafjalnego, by rozpoczętą budowę kościoła doprowadzić do końca.

O jakże wielką stratę ponosi wówczas parafja, gdy jedyną w danej miejscowości świątynię przez jakąś lekkomyślność lub nieuwagę strawi pożar nieraz i doszczętnie.

W tak przykrej sytuacji znaleźli się mieszkańcy w miejscowości Hockerill w Anglji, którzy nagle swój parafjalny kościół zobaczyli w płomieniach. Starożytny ten kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych był świątynią bardzo okazałą, kosztowną. Akcja ratunkowa była niezwykle utrudniona z powodu braku wody w pobliżu i ograniczyła się tylko do wyniesienia z płonącego kościoła obrazów, ławek i t. p. przyborów kościelnych. Sam kościół w całości spłonął.

Powyższe zdjęcie płonącego kościoła dokonane zostało z samolotu.

Przesądy i wierzenia ludowe.

Wśród wierzeń i przesądów ludowych dużą rolę odgrywają tematy makabryczne związane ze śmiercią i obrządkami pogrzebowemi.

Nieszczęściem jest naprzykład spotkać na drodze trumnę z umarłym, nieszczęściem tem większem jeśli się naprzeciw trumny jedzie. Za trumną pod żadnym pozorem nie wolno się oglądać by nie sprowadzić na siebie większego nieszczęścia. Kiedy zwłoki wynoszą z domu należy śmiecie i opiłki pozostałe po wyheblowanej lub struganej trumnie spalić. Uchroni to mieszkańców domu od nagłej śmierci. Jeśli na ścianie pokoju, w którym leżały zwłoki wisi lusterko, trzeba je zasłonić, albo jeszcze lepiej zdjąć i schować, Powtórzenie bowiem widoku przez lustro może komuś „śmierć przybliżyć". Kto w takie lusterko spojrzy, ten umrze.

Nasi przodkowie twierdzili, że najlepszym sposobem do zapewnienia długiego żywota, było obstalowanie sobie trumny i spanie w niej.

Przy stalowaniu trumny nie wolno targować się o cenę, bo to bardzo ciąży na duszy zmarłego. Ten przesąd zdaje się był na rękę fabrykantom trumien, ale o ile nam wiadomo nie przetrwał do dziś ku ich zmartwieniu.

Przy robieniu trumny należy wystrzegać się, aby w tej części wieka, która przypada nad głową zmarłego nie było sęków, albo przynajmniej, żeby sęk przy heblowaniu nie wyleciał. Przesąd bowiem głosi, że umarły może przez dziurę od sęka patrzeć i jeszcze którego krewnego do siebie zabierze.

Wiele miejsca poświęcają legendy ludowe upiorom. Upiór jest to człowiek umarły, który po śmierci skazany na wieczne potępienie w samą tylko północ ma wolność wracać niby do życia, błądzić po ziemi, napastować przechodzących i nieprzeliczone dziwy wyrabiać.

Nasi przodkowie, wiedząc o tej definicji, zgóry zapowiadali który z ich znajomych po śmierci będzie upiorem. Taki człowiek, któremu sądzono być upiorem, ma za życia dziki wzrok, twarz zawsze czerwoną, uśmiech szyderczy i złośliwy, postać zaś ogromną.

Po śmierci „członki jego są wolne". Nie zastygają i nie tężeją jak u innych nieboszczyków. „Oczy choć zamykane, chociaż na nich grosze dla wytłoczenia przez ciężar kładą, przecież te oczy otwierają się na nowo i wzrok nie gaśnie, bo i źrenice jego tak jak za życia patrzą. Taki upiorny nieboszczyk ma pozatem twarz czerwoną, tak jak za życia. Stąd też znane było przysłowie o osobach rumianych, „że on czerwony jak upiór".

Włościanie mieli podobno niezawodne sposoby zapobiegania „działalności" upiorów. Kiedy wszyscy znajomi i krewni doszli do wniosku, że nieboszczyk jest napewno upiorem i odpowiada wyżej wymienionym znakom szczególnym wiązano mu łyczkiem od święconego ziela odjętem, obie ręce wtył albo dwa średnie palce i twarzą odwracano nieboszczyka do ziemi i tak kładziono go do trumny, w której wieko musiało być z osiki. Niestety, ostrożność ta i środki zapobiegawcze mało pomagały. Pochowany upiór wstawał o północy i „całej wsi życie obrzydzał".

Trzeba było szukać innych środków do walki z upiorem. Sąsiedzi zbierali się, zwoływali krewnych nieboszczyka i razem z nimi szli na cmentarz. Tam odkopywali trumnę i jeden z krewnych rydlem odrąbywał głowę nieboszczykowi. Głowa była z powrotem kładziona do trumny tak, że oczyma patrzyła w górę podczas gdy ciało leżało zwrócone do ziemi. Niekiedy kołem osikowem przebijano serce upiora. Podobno wówczas krew ciekła, chociaż nieboszczyk już dłuższy czas leżał pochowany.

Upiory najchętniej ukazywały się w noc ciemną szczególnie w wietrzną na nowiu księżyca lub przy księżycu w noc pochmurną.

Podania zawierają również wskazówki, jak wywoływać upiory. Trzeba było mianowicie na wiosnę znaleźć wierzbę w tak odległem miejscu, ażeby nigdy „piania koguta nie słyszał“. Wyciąć z jej pręta piszczałkę i o godzinie wpół do dwunastej w nocy zagrać na niej. Na jej tajemniczy zew, wstanie ze swych mogił całe wojsko upiorów.

Swoją drogą, trzeba było mieć nielada odwagę, by zaryzykować koncert na upiornej fujarce.



MACIEK BZDURA GADA:

Stworzył Pan Bóg człeka na tej ziemi, coby pracował, orał, siał i późni zbirał se wszyćko z tego pola jak urośnie, bo tak mu tez Pan Bóg rzekł, jak dmuchnął w niego dusę, a nawet jak przyjdzie na ziemię skwar to ma z niego woda ciurkiem kapać i to wszyćko juz słysałem dokumentnie i od prefesura co to brzdącom portasy trzepie z kurzu i insego paskudstwa i na katefisie tez słysałem od księdza plebana, ale jescem nie słysał od nikogo, coby mi kto rzekł, na co Pan Bóg na tę świętą ziemię baby wpuścił, które tez to tak okrutecnie się tu rozmnozyły. Juzem to chciał się dowiedzieć i od mojego niebosсуka stryka Walantego i od inksych starych ludzisków, co tez juz dawno pomarli, poco na ten świat baby się przyswędały, to zaden człek nie umiał mi na to nijak odrzeknąć.

I skróć tego, ze Pan Bóg, jak te baby tu na ziemię wpuścił, zabacył se dokumentnie i nie rzekł im co te baby na tej ziemi mają robić.

Tak tez baby wysukały se co najlepsą i najlekciejsą robotę pirwsą to dziecka chłopu znosić i to cy chłop chce cy nie chce. A drugą robotą babską to jest obgadywać chłopów i różnie bajcyć z kumoseckami o chłopach od rana do wiecerzy.

Juzby człek i nic nie gadał, zeby one same siebie obgadywały, ale jem to najskorzej idzie jak się jakiego chłopa ucepią, jak nie przymirzając ta potwora Kaśka, co to w zesły tydzień w „Roli“ na mnie nagadała o tej Margośce plebańskiej.

Co prawda to mnie wańcioch strasecnie bolał, ale jak człek nie miał go napychać jak Margośka pchała w niego plebańską kiełbasę, bez co taki był kwardy com ledwo do chałpy zdolił się przyswędać. Na wyrku lezałem se i lezał, az mnie strasecne bolenie chyciło, ze az okropa.

Ale baby jak baby, ze to mają jęzory strasecnie pazyrne i długaśne, po cały wsi rozbajcyły, com sie w Margośce rozmiłował.

Prawdę powiedziawsy, to i cegóz się nie miałem rozmiłować, jak Margośka dawała człekowi i kiełbasę i różne inkse dobre rzecy. A jak dawała, to człek tez brał i zarł.

O tej Margośce to byłby moze człek i nic nie wiedział, ale ze to baby są okrutecnie łapcywe na chłopa, to przy takiej okazyje zazdrość jak choroba kuzdą babę tłuce. Kuzden chłop i to jesce taki, co to juz rodzoną babę ma, to nie moze nawet pojźryć na inksą, a jak chce tę rodzoną babę swoją rozeźlić, to niech ino pozira na inkse baby, a ujźry co to znacy być se kawalirem samiusieńkim bez baby rodzony.

Hej! Jak ja się tez to ciesę, ze mnie Pan Bóg stworzył kawalira, a nie zeniatego chłopa na świecie! Zyje se tez człek na tem świecie jak jaki janiołek. Jedna baba człeka posmaruje kiełbasą, insa zasie miodem, a jesce inksiejsa cem inksem a jesce na dodatecek rozmiłuje się w człeku. I człek se pozre i popije co mu jeno wańcioch zmieści, a jak ma juz do cego względem cego przyjść, to se człek idzie do inksej, zeby zasie ta inksa nie zapleśniała z ciągoty za chłopem.

Bo tez to nie jedna baba i to jesce taka, co to jej akuratecek do chłopa się patrzy i najwięksiejsego do niego nabira drygu, chciałaby cemduchu jakiego złapać, zeby się ino jaki przyswędał. Ale ze to teraz kawalirów jest coraz mniej i to jesce ci co są chcą zeby ich dobrze miodem smarować, to się do babów nie spiesą, akuratecek jak i mnie, a wszyćkie Kaśki, Margośki abo jesce inkse niech se gadają co chcą na człeka. Jem się zdaje, ze na to mają jęzory i jadacki coby se ciągiem ino na chłopów ujadały i kuniec.

Przedżniwie.



Codziennie chodzę po polu,
by sercu uczynić zadość
i słyszę, jak szumi zbożami
chlebna, pszeniczna radość,
by sercu uczynić zadość.
Jak zboża gną się od ziarna
w kłosach pszenicy i żyta...
i w piersiach słońce mam żarne,
co nad polami wykwita
w kłosach pszenicy i żyta.
Będą wnet żniwa, kochani
i utrudzeni ludzie:
lipiec południem duszy
i ziarna przelicza w trudzie,
jak utrudzeni ludzie.
Łan zboża żarem oddycha,
roznosząc woń chleba świeżą
i lśniące śliwki w gałęziach,
w liściach opasłe leżą,
roznosząc woń swoją świeżą.
W oczach mam płowe ścierniska
z porykiem bydła na paszy —
niedługo moi ludziska
wyjdziemy z sierpem z poddaszy
na żniwo ludzkiej paszy.
Módlmy się tylko żarliwie
o suchą, srebrną pogodę —
nie zsyłaj burz, gradobicia,
zastaw, o Boże, z gór wodę,
a zsyłaj srebrną pogodę.

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów IV.

Rzeczywiście każdy dorzuca jakiś podarunek, poczem rodzina chłopca podąża do rodziców dziewczyny w towarzystwie dwu ludzi, niosących cenę kupna przyszłej ich synowej. Zatrzymują się na werandzie, gdzie rozkładają dary na podłodze. Są to przeważnie rozmaite ozdoby, używane przez Kanaków, jak również ulubiony ich przysmak orzechy „areko". Widząc to cała rodzina dziewczęcia z wyjątkiem niej, wysuwa się powoli, przyglądając się podarunkom. Jeżeli ojciec rodziny nie chce oddać swej córki młodemu, to nie rzekłszy ani słowa, odchodzi i zamyka się w swym domu. Biednemu zaś chłopcu nie pozostaje nic innego jak szukać szczęścia gdzieindziej. Przeciwnie jeżeli ojciec dziewczyny jest zadowolony, to dotyka ręką darów na znak przyjęcia, poczem bierze jeden orzech i rozłupawszy go zębami, podaje połowę ojcu chłopca.

Natychmiast po tej ceremonji rodziny nowożeńców zbierają się na ucztę, palą z tej samej fajki, chrupią razem orzechy i oznaczają dzień ślubu. O zdanie przyszłej młodej pary nikt nie pyta, sami rodzice tę kwesję rozstrzygają.

W dniu oznaczonym krewni, przyjaciele i znajomi dziewczyny zbierają się, aby porwać dziewczynę przemocą. Zbliżają się powoli do domu dziewczyny, oblegają go dookoła i zdobywają szturmem, wydając przeraźliwe okrzyki. Dziewczyna przerażona ucieka, co sił starczy, bo tego wymaga ceremonjał ślubny. Wkrótce jednak zostaje schwytaną i napróżno przez czas pewien wydziera się z rąk napastników.

Widząc to, wychodzi matka dziewczęcia z ogromną maczugą, którą gniewnie wywija w powietrzu. Z początku usiłuje niby oswobodzić swą córkę, ale ponieważ jej usiłowania są daremne, siada więc na ziemi i ukrywszy głowę w dłoniach, zaczyna lamentować: „Moja córko. moja córko! — woła rozdzierającym głosem. — Ach, niegodziwcy porwali cię, rozłączyli na zawsze z twoją biedną matką! cóż teraz pocznę bez ciebie! O moja córko! spojrz na moje łzy, posłuchaj mych skarg i wróć do twej matki.

Tak jęczy nieszczęśliwa wśród mnóstwa innych kobiet, które ją otaczają dokoła i podpowiadają coraz to nowe obelgi na napastników. Ci jednak nie troszcząc się o to wcale, niosą porwaną dziewczynę do wnętrza domu, aby się ubrała do ślubu. Schodzą się tam także wszystkie kobiety i wziąwszy do ust trochę mleka kokosowego, skrapiają głowę, twarz i całe ciało panny młodej. Podczas ubierania oblubienicy i zawieszania na niej rozmaitych ozdób, rodzice wygłaszają pożegnalną, uroczystą przemowę, na którą biedna dziewczyna tylko łzami odpowiada. Niebawem tworzy się orszak weselny, do którego należy cała rodzina panny młodej z wyjątkiem matki, zamykającej się zwykle w domu, aby się oddać swobodnie swej boleści.

Ojciec młodego wraz ze swymi krewnymi znajduje się w pobliżu wioski, śledząc z ukrycia przebieg wypadków. Skoro zaś orszak panny młodej wyruszy z domu, rodzina oblubieńca wychodzi na jego spotkanie, a gdy się ukaże we wsi, mieszkańcy występują przeciwko nim groźny stawiając opór, a dzieje się to wówczas tylko, gdy młodzieniec wyszukał sobie dziewczynę w innej wiosce. Powstaje wówczas okropny zgiełk i wrzawa; w powietrzu migocą pochodnie, których blask tem jaskrawszy się wydaje, że wszystko to dzieje się w nocy. Niekiedy zaś pomiędzy przedstawicielami obu stron wszczyna się prawdziwa bójka, trwająca dopóty, dopóki zapaśnicy nie znajdą się poza obrębem wsi.

Po skończonej utarczce, raczej upozorowanej, niż rzeczywistej, krewni panny młodej powinni ją oddać w ręce rodziny nowożeńca, poczem przy odgłosie bębnów i fletów prowadzą ją do wsi i domu przyszłego jej męża. Tam mogą ją wszyscy odwiedzać i składać życzenia.

Teraz ze swej strony pan młody zaczyna się drożyć ze sobą i robić trudności. Ujrzawszy zdaleka orszak narzeczonej, ucieka, lecz z nim Kanakowie nie robią tyle ceremonij i złapawszy go czeszą, malują, namaszczają i ubierają od stóp do głowy. Następnie młody wraz z narzeczoną siadają obok siebie, wszyscy zaś obecni wołają jednogłośnie: „N. N. ożenił się z N. N. Hu, ah! Hu, ah!"

(Ciąg d. nast.)



Taniec młodych Kanaków.

Pojednani.

Mrok powoli zakradał się do wielkiej i przestrzennej sali szpitalnej, przynosząc po skwarnym i upalnym dniu lipcowym miły i orzeźwiający chłód wieczorny. Przez otwarte okna dolatywał mocno bijący zapach kwitnących lip i kwiatów ogrodowych. Na białych, czysto zasłanych łóżkach majaczyły niewyraźnie cienie chorych, słabo odrzynając się od ogólnego tła.

W kącie sali widać było pielęgniarkę i siostrę zakonną, krzątającą się milcząco koło chorych, opodal widniała zaś surowa i poważna postać lekarza szpitalnego odbywającego właśnie swą codzienną wizytę. Twarz dostojnego lekarza jest dziś pochmurna i nasępiona Widocznie odbyta wizyta nie wypadła pomyślnie, gdyż według jego orzeczenia, czworo młodych ludzi do jutra nie dożyje. A byli to jego pacjenci, o których mu szczególnie chodziło i zależało, by ich przy życiu utrzymać, zwłaszcza jeden z nich, młody, przystojny brunet, którego wczoraj przyniesiono, nie robi żadnych nadziei. Jego wykrzywione kurczowo rysy świadczą o nadludzkim bólu jaki cierpi, a latające niespokojnie oczy wyczekują skądś ratunku lub ulgi. Właśnie teraz cichym głosem wyszepnął księdza, po którego posłano niezwłocznie, a którego chory oczekuje z niecierpliwością, Widocznie nieczyste miał sumienie.

Zasępił się więc młody lekarz, wszak ten umierający zdaje się już człowiek, był niegdyś jego najbliższym przyjacielem z lat szkolnych, serdeczny jego druh i towarzysz. Skończone szkoły na długo ich rozdzieliły, nie widzieli się tyle lat, aż dopiero teraz się odnaleźli. Przyniesiono go tu z ciężką raną postrzałową w brzuch, daną do niego znienacka, a jedną najcięższą do wyleczenia. I chociaż operacja zrobiona była jak najudatniej i bardzo starannie. młodzieniec nie rokował wielkich nadziei utrzymania go przy życiu.

Osłabił go widocznie bardzo duży upływ krwi, gdyż dłuższy czas leżał bez pomocy aż się nim zajęto. Widząc, że niewiele pozostaje mu już życia, przebiegł biedak w pamięci historję swego życia. Młody jeszcze był a przeszedł już wiele w swem burzliwem, niespokojnem życiu. Rozmaicie mu się wiodło, ale z pewnością więcej przeżył biedy niż rozkoszy. Wprawdzie młodość najpierwszą spędził w wygodach, dostatkach, pałacowych. Miał bogatych i zacnych rodziców, którzy go całem sercem kochali i pieścili. Chodził do szkoły, gdzie mu się wiodło niezgorzej. Był zdolny nadzwyczaj i pojętny. Mając 20 lat już był zaręczony z piękną i posażną panną Jancią Samborską, kochającą go nadewszystko. Był szczęśliwy wszystko mu się składało jak najpomyślniej. Niestety zgubiła go własna lekkomyślność, którą posiadał w dużym stopniu. Lubił namiętnie grać w karty, na które wydawał nieraz znaczne sumy, które wypłacała kochająca do szaleństwa swego jedynaka matka. Aż raz przegrał ogromną sumę. Nie mając żadnego wyjścia, a nie chcąc wyjawiać tego matce rzucił się na ostatni krok. Ukradł potajemnie ojcu większą sumę pieniędzy i zbiegł z nią wraz z kilkoma towarzyszami, pod przybranem nazwiskiem, rzucając na pastwę losu wszystko, swój ukochany dom rodzinny zrozpaczoną matkę i ojca, oraz cudną i słodką Janeczkę, która za nim omal nie oszalała.

Pochłonęło go życie i wir wielkiego miasta. Dopóki starczyło rodzicielskich pieniędzy bawił się i hulał na umór. Lecz szybko skończyły się zapasy ojcowskie i Robert stanął nad przepaścią. Do domu wracać nie mógł i nie miał zresztą poco. Dowiedział się bowiem skądś, że ojciec ze zgrozy i wstydu się zastrzelił, matka niebawem umarła ze zgryzoty. Zdany był więc teraz tylko na własne siły.

Zrozumiał, że popełnił straszną zbrodnię, której już nie jest w stanie nigdy naprawić. A tymczasem twarde życie miasta wzięło go w swe żelazne uściski. Nie przyzwyczajony do żadnej pracy fizycznej znalazł się w bardzo trudnych warunkach materjalnych. Biurowej pracy znaleźć również nie mógł nigdzie. Nie znano go bowiem bliżej i nie żywiono doń zbytniego zaufania. Zaczął więc żyć życiem ulicy i staczać się coraz niżej po brudach wielkiego miasta.

Stał się szulerem, oszustem, karciarzem, złodziejem i pływał po rynsztokach ulicznych. Nic mu już dziwnem nie było. Więzienie, uliczne, dziewki, bójki itp. Czasem tylko odezwała się w nim jakaś szlachetniejsza nuta i kazywała mu precz rzucić dotychczasowy tryb życia, lecz nie miał już woli i sił tego zrobić. Już zepsute życie miejskie, wyzute z wszelkich szlachetniejszych uczuć owładnęło nim całkowicie. Te kilka lat niepewnego, marnotrawnego, nędznego, zepsutego życia miejskiego wyryły na nim niezatarte piętno. Z pięknego i żywego, wesołego młodzieńca, zrobił się cień dawnego. Wyschniały, zżółkły, przygarbiony o ciężkim i niepewnym chodzie przypominał raczej zgrzybiałego starca, stojącego już nad grobem. Tylko oczy błyszczały mu gorączkowym blaskiem, snać, że tliło się w nich jakieś ukryte pragnienie.

Aż nareszcie zdradziecka kula położyła kres niepewnemu jego życiu. W szynkownej bójce, chcąc zasłonić jakiegoś towarzysza, otrzymał śmiertelny postrzał w brzuch, skąd zabrano go do szpitala. I tu właśnie spotkał swego najbliższego kiedyś kolegę szkolnego a teraz lekarza już, Tadka Szymborskiego, który go zaraz poznał i serdecznie nim się zajął. O, jakiż ciężki i palący wstyd zalewał wówczas biednego Roberta, gdy zobaczył jak nisko upadł, zeszedł, podczas gdy on Tadek, dziś lekarzem.

Chciał teraz umrzeć naprawdę, by zatrzeć wszystko za sobą Właśnie w tej chwili wchodził tak dawno oczekiwany przez chorego ksiądz. Ze skruchą i łzami wyznał młody grzesznik swe winy, swą całą straconą młodość, porzucenie domu i dalsze postępki niegodne. Wzruszony szczerem wyznaniem, pokrzepił kapłan umierającego zapewnieniem przebaczenia, wskazując mu na miłosierdzie Boże, tak, iż uspokojony i pokrzepiony Robert mógł teraz śmiało umierać, wyznawszy szczerze winy.

Z lekkiem i radosnem sercem oczekiwał śmierci. Wtem niespodziewanie, ktoś wchodzi do sali. To siostra zakonna wyznaczona do całonocnego czuwania nad umierającymi. Robert szeroko roztworzył oczy na widok przybyłej, zdawało mu się bowiem, iż zna te miłe, przepiękne, regularne rysy, te ślicznie czarne, rzewną mgłą osnute oczy, tę jasną, kształtną i szlachetną główkę i nagły okrzyk wyrywa mu się z piersi, Janka! Lecz siostra zakonna widocznie go sobie przypomina, bo badawczo wpatruje się w zniszczone rysy Roberta i na głośny wykrzyknik chorego odpowiada jednogłośnem: Robercie, toś ty? i głośnym wybucha płaczem, boć to przecież on Robert, jej ukochany, którego niegdyś tak kochała, iż dla niego poświęciła całą swą młodość, swoją urodę i szczęście, by zostać zakonnicą, by suszyć łzy i koić chorych i smutnych, tylko jej nikt nie umiał ukoić i pocieszyć, gdy opuścił ją Robert. A on teraz umie-

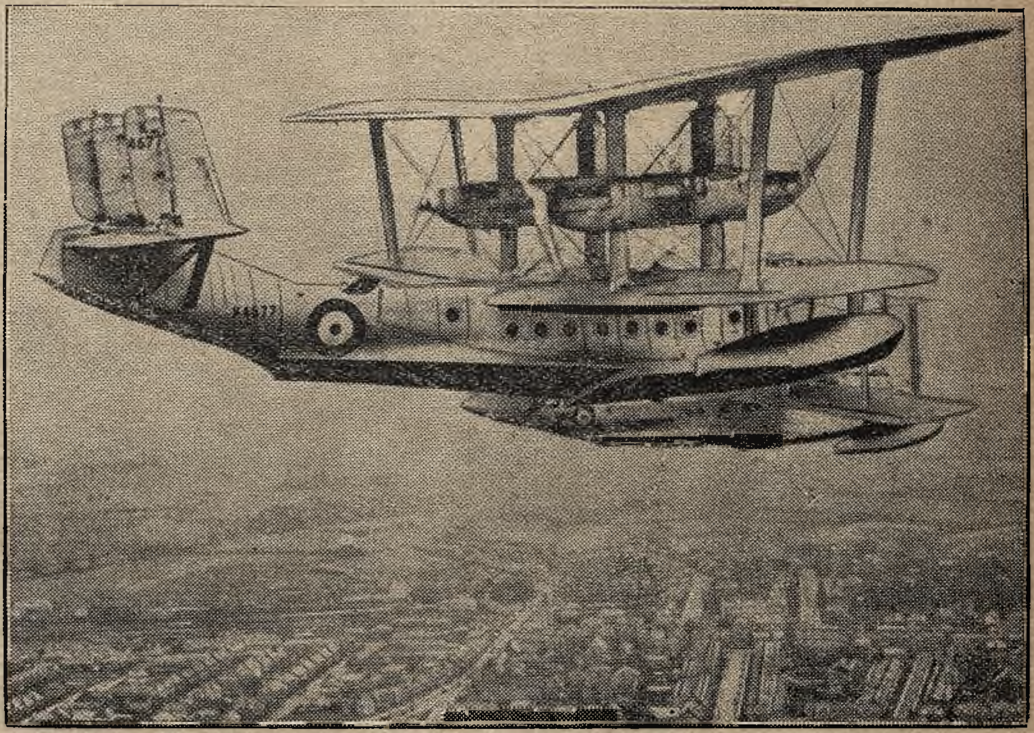
rający, taki straszliwie zmieniony i zbiedzony do niepoznania, taki umęczony boleścią, że aż litość spojrzeć na niego. Robert zaś tuli pieszczotliwie do siebie rękę byłej narzeczonej i po chwili wyrywają mu się z ust słowa:

Czy przebaczysz mi Janeczko tę haniebną zdradę, jakiej się względem ciebie dopuściłem. A śliczne usta zakonnicy wyszeptały smutno: „przebaczam ci Robercie i niech ci Bóg przebaczy. Ja cię zawsze kochałam, chociaż ty mnie opuściłeś i przez ciebie jedynie wstąpiłam do klasztoru.

— O, teraz umrę naprawdę szczęśliwy, bo pojednany z tobą kochanie wyszeptały znów po chwili usta młodzieńca, który z promiennym uśmiechem spogląda w twarz Janki, roniącej ciche łzy.

I gdy złociste słoneczko zaglądało do szpitalnej sali zdziwiło się, gdy zastało spokojnego już na zawsze Roberta z pogodną i uśmiechniętą twarzą a obok niego klęczącą we łzach i modlitwie cichą i piękną siostrę miłosierdzia, byłą narzeczoną Roberta. Pojednał się z nią na tę ostatnią i wieczną wędrówkę. *Władysław Biel.*

Olbrzym-samolot nad Londynem.



Podczas ćwiczeń lotniczych w Anglji urządzono też w Londynie pokaz samolotów. Z pomiędzy mnóstwa najróżnorodniejszych typów samolotów ogólną uwagę zwracał na siebie samolot posiadający sześć motorów, a ważący 310 cetnarów. Olbrzymi ten samolot widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu. Zdjęcie to dokonane zostało z innego samolotu w chwili, gdy tenże olbrzym-samolot szybował nad stolicą Anglji.

Wnioskując ze zdjęcia samolot ten może pomieścić wygodnie około 70 pasażerów.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

III.

Pewnej niedzieli Jadzia, nucąc piosenkę, pobiegła do ogródka, aby zerwać parę róż. Wtem posłyszała odgłos kopyt na drodze i parskanie konia. Tuż naprzeciw niej ukazał się jeździec.

Zobaczywszy dziewczę, zatrzymał wierzchowca i ukłonił się z wdziękiem; zeskoczył z konia i zbliżył się do ogródka, prosząc o jeden kwiatek róży. Patrzył przytem na dziewczę na wpół łobuzersko, na wpół z podziwem.

Jadzia wahała się chwilkę, nie wiedząc czy zadość uczynić jego żądaniu, czy też z niczem odprawić natrętnego śmiałka. Jednak nie wypadało odmówić jego prośbie. Zerwała więc dwie piękne róże i podała poprzez sztachety.

Młodzieniec odbierając kwiaty, patrzył jej w oczy, wchłaniał z rozkoszą upajającą woń świeżych kwiatów. Następnie przypinając je do klapy kołnierza, powiedział:

— Piękne kwiatki! A to zapewne dlatego, że piękna panienka je hodowała. Spojrzał jeszcze raz wymownie w oczy dziewczęcia, poczem ukłoniwszy się, podziękował za kwiaty. Dosiadł kasztanka i pognał galopem.

Dziewczę zajęte pracą około gospodarstwa, zapomniało o pięknym jeźdźcu. Od świtu do nocy pracowała w polu przy okopywaniu ziemniaków i suszeniu siana. Wreszcie nadszedł czas żniw. Jadzia, widząc, że żyto dojrzałe, zabrała sierp i poszła w pole, nie zważając, że upał straszliwy.

Nie miał jej kto pomóc, — gdyż sąsiedzi mieli także u siebie żniwo. Południowe słońce prażyło niemiłosiernie, nawet śpiew skowronków ustał.

Dziewczę nie zważało na upał: żęła bez wytchnienia. Małe rączki nie wiele mogły zabrać naraz, grubych jak pręcie ździebeł dorodnego żyta.

Tuż miedzą szli robotnicy z kosami na dworskie, za kosiarzami kroczył syn Ścibora. Jedno jego spojrzenie padło na piękne dziewczę pochylone na zagonie przy pracy. Zatrzymał robotników i rozkazał zesiec żyto.

Jadzia uradowana niespodziewaną pomocą, spojrzała z wdzięcznością na młodego Ścibora. A widząc, że Tadeusz nie odrywa od niej wzroku, zarumieniła się i spuściła oczy. Młodzieniec pogładził małego wąsika i rzekł z uśmiechem:

— Niech panienka idzie do domu — szkoda tak piękną twarzyczkę wystawiać na taką spiekotę.

— Co zaś do żniwa, proszę być spokojną; chłopi wszystko zesieką.

— Proszę pana! — mówiła patrząc na niego i z zażenowaniem, spuszczając oczy. — Pan ma u siebie dosyć pracy przy żniwie.

— No, proszę dać spokój. Takie stajanko zesieką za pół godziny, a zresztą, — tu uśmiechnął się. — Jestem przecież u panienki zadłużony.

— Cóż to za dług? zapytała.

— Panienka nie pamięta?

— Nie wiem nic o żadnym długu.

— A piękne róże, które otrzymałem pewnej niedzieli?

— Ach zapomniałam już o tem – jednak warto mieć u pana dług, — powiedziała z uśmiechem. Przytem spojrzała na Tadeusza. W spojrzeniu jej przebijala się wdzięczność i może coś więcej jeszcze...

— Bardzo dziękuję panu, za okazaną mi pomoc — zawołała i pobiegła do domu.

Tadeusz patrzył za dziewczęciem, dopóki nie zniknęła mu z oczu...

Ścibor był zadowolony, że oddał zarząd gospodarstwa synowi:

— Ty sobie umiesz radzić z tą połotą — powiedział pewnego dnia w czasie objadu.

— A widzi ojciec! Żniwa już na ukończeniu. Teraz chciałbym omówić z ojcem jedną sprawę.

— Co takiego?

Tadeusz, znając usposobienie ojca, zamyślił się.

— No, mówże, co takiego?

— Myślę nad tem, by zrobić dożynki; służba i ci, którzy przychodzą do pracy, zabawią się trochę. To ich zachęci na przyszłość, tak, że będą chętnie przychodzić do robót.

— Czyś ty oszalał! na dzisiejsze ciężkie czasy, wyprawiać jakieś dożynki? dla takiej bandy?

— Ja nie rozumię, dlaczego ojciec odnosi się do tych ludzi, z taką nienawiścią. Ja widzę, że nie zasługują na podobne wyzwiska.

— Bo jesteś taki sam, jak oni.

— Wszystko możliwe! — rzekł z uśmiechem Tadeusz.

— Powiedz mi, jakie zgromadzenia robisz od paru dni? — zapytał Ścibor syna. — Nie rozumiem, jaką znajdujesz przyjemność w obcowaniu z tą hołotą.

— Żadne zgromadzenia, robimy próby do przedstawienia.

— Jak widzę, masz zamiar zostać aktorem. Robić przedstawienia ku uciesze pospólstwa. Niewiadomo tylko czy masz do tego zdolności.

— O mych zdolnościach dowie się ojciec, gdy będzie obecny na przedstawieniu.

Ścibor splunął z pogardą.

— Jestem właścicielem dworu, jako taki, muszę szanować swój honor. Nie należę do tych, co chodzą na przedstawienia i patrzą na komedje różnych wydrwigroszów.

— A właśnie! Gdyby ojciec uczęszczał do teatru, nabrałby zupełnie innych poglądów i wiele mógłby na tem skorzystać.

Dalszą dyskusję przerwał wchodzący kierownik kółka rolniczego. Wręczył on Tadeuszowi rachunek za towary, pobrane w sklepie na jutrzejsze dożynki.

— Co za rachunki masz do zapłacenia? — zapytał Ścibor.

— To na jutrzejsze dożynki: dwie beczułki piwa, trochę wódki i kiełbasy.

Dziedzic huknął pięścią w stół.

— Czyś się ty wściekł! — wrzasnął. — Jak ty takie bale chamom będziesz wyprawiał, tak my wkrótce wylecimy z majątku.

Wstał z krzesła i przechadzając się po pokoju, mamrotał: piwo, wódka i kiełbasa. Tego jeszcze potrzeba, by za moje pieniądze chamstwo się bawiło. Ja nigdy nie zezwolę na to!

— W takim razie ojcze, ja zrzekam się prowadzenia gospodarstwa.

— Słuchaj Tadek — czyby nie mogło obejść się bez tych wydatków?

— To niemożliwe ojcze. Wszystko już przygotowane.

— Na dziadów zejdziemy przez twoją rozrzutność!

— W takim razie odeszl wszystko z powrotem a ludziom powiem, że ojciec nie pozwala robić zabawy. Ja zaś, wystaram się dla siebie o posadę. W takich warunkach jak ojciec sobie życzy, absolutnie nie moge pracować.

Dziedzic usiadł i wsparł głowę na dłoniach: zapanowała na chwilę głucha cisza, tak że słychać było bzykanie much około lampy, wiszącej nad stołem. Nagle zerwał się z krzesła.

— A psiakrew! Róbże już co chcesz — poczem wypadł z pokoju.

Rano zerwał się z łóżka w jaknajgorszym humorze! Zawołał parobka i kazał zaprzęgać konie do bryczki. Jasiek spierał się, że dzisiaj do miasta nie pojedzie. To Ścibora jeszcze do większej doprowadziło złości. Nawymyślał parobkowi i synowi, że demoralizuje służbę. Wkońcu wsiadł na bryczkę i pognał jak furjat do miasta.

* * *

Popołudniu około godziny piątej, zgromadzili się przed gankiem biorący udział przy żniwie na pańskiem oraz służba Ścibora. Na przodzie dziewczęta z wieńcami z pszenicy i owsa, przybranemi we wstęgi i kwiaty. Tadeusz wyszedł na ganek, by w imieniu ojca podziękować żniwiarzom za ich pracę w czasie żniw. Przy śpiewie i dźwiękach orkiestry wiejskiej, zawieszono wieńce w ganku, poczem wszyscy ruszyli do czworaku. Tam miały się odbyć: zabawa i przedstawienia: „Polska w kajdanach“ i „Kościuszko pod Racławicami“.

Rozochoceni parobcy śpiewali i tańcząc bili obcasami do taktu melodji, aż wióry leciały z podłogi. Tadeusz tańczył z dziewczętami, jednak co chwila spoglądał na drzwi. Już słońce zaszło, i pierwsze cienie poczęły kłaść się na ziemię. Tadeusza ogarniał coraz większy niepokój. Czyżby miała nie przyjść? Wyszedł na drogę. Zdala zobaczył zbliżającą się postać dziewczęcia.

Oczy zabłysły mu radością, postąpił parę kroków naprzód:

— Czemu tak późno moja panienko? — zapytał z lekkim wyrzutem.

— Przepraszam, ale wcześniej nie mogłam przyjść — odparła zarumieniona. — Piersi jej falowały od prędkiego chodu.

— Widziałem, jak panna Jadzia biegła — powiedział, sciskając jej rączkę. — Zajęcia domowe nie pozwoliły przyjść wcześniej, wiem o tem, ale po przedstawieniu pozostanie panienka, by się trochę zabawić?

— Nie mogę proszę pana! — gdy się skończy moja rola, powrócę zaraz do domu.

— A to dlaczego? — zapytał. — Zabawa potrwa do północy, a panna Jadzia zabawiłaby się, tyle jest chłopców i nie mają z kim tańczyć.

— Nie mogę; po pierwsze, babcia coś czuje się

słaba więc muszę być w domu, po drugie, mamusia nie pozwoli mi iść samej na zabawę.

Na nic się zdały namowy Tadeusza, że poprosi matkę, aby pozwoliła Jadzi zostać, choćby na godzinę. Jadzia oświadczyła stanowczo, że nie może słabej babci pozostawić samej w domu. Gdy po skończeniu przedstawień, orkiestra zagrała na nowo, a rozbawione pary puściły się w taniec, Jadzia rzuciwszy okiem na bawiących się, spiesznie wyszła na pole Tadeusz wyszedł również, starał się jeszcze zatrzymać dziewczę lecz nadaremnie. Zaledwo zdążył podziękować, że tak świetnie wywiązała się ze swej roli, jako żywy obraz „Polski w kajdanach".

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Najczęstsze przywary u kur.

Środki zaradcze.

Najczęściej spotykane przywary u kur są: Pożeranie jaj. Przyczyny:

1) Podrzucanie kurom do karmy niepotłuczonych skorupin jaj. Skorupiny należy zbierać, wysuszyć i drobno utłuczone pomieszać z ugniecionemi ziemniakami a nigdy nie podrzucać skorupin całych i świeżych.

2) Brak wapna w paszy zadawanej kurom do codziennej karmy miękkiej (ugotowane ziemniaki zmieszane z odpadkami stołowemi) dodaje się w dowolnej ilości utłuczonego wapna ziarnistego, najlepiej odpadającego tynku murowego.

3) Jaja o zbyt cienkich skorupinach ulegają na gnieździe zgnieceniu i kura je pożera, a gdy raz zasmakuje, dobiera się później i do innych. Trudno taką pożeraczkę jaj oduczyć tego i najlepiej ją zabić lub sprzedać.

Tracenie jaj. Jedyną i główną przyczyną tracenia są nieodpowiednie gniazda, w których kury jaja znoszą. Gniazdo powinno być przestronne i głębokie. Nioska lubi się rozczupierzyć i tak się ukryć, by jej z zewnątrz nie było widać. Pozatem należy w każdem gnieździe pozostawić podkładek; może to być jajo sztuczne, z porcelany, fajansu lub drzewa, albo też jajo naturalne, wydmuchane i wypełnione wapnem lub gipsem.

Pożeranie piór. Przyczyny mogą być różnorakie: 1) Zaciasny kurnik, który ogranicza ruch i swobodę podczas siedzenia w nocy. 2) Zabardzo rozrzedzona karma miękka. Kury są ptakami żernemi i lubiącemi karmę miękką. Każda chciałaby jaknajwięcej jaj dla siebie samej zdobyć. Jeśli korytko jest nieduże, a gromada liczna, wtedy cisną się do paszy jedna poprzez drugą i ochlapują się a zdziobując ją później, wyrywają sobie pierze i pożerają.

Dalszemi przyczynami mogą być: brak w organiźmie organicznych składników, pasorzyty zewnętrzne, zagnieżdżone w niechlujnym kurniku oraz pasorzyty wewnętrzne, glisty w jelitach.

Na każdą z tych przyczyn jest odpowiedni środek zaradczy. A więc przestronny i czysty kurnik: karma miękka raczej gęsta zadawana w dużem korytku; mycie i wykąpanie w 25-proc. rozczynie ałunowym, a przeciw glistom 0,05 proc. domieszka apomorfiny do wody do picia.

(Apomorfina jest do nabycia w każdej drogerji i aptece — 0,05 — 10 części wody i 1 część).

Smarowidło na kopyta.

W celu poprawy pękających kopyt najodpowiedniejszym środkiem jest lanolina. Kopyta smarowane lanoliną przez dłuższy czas stają się nader elastyczne i nie ulegają pękaniu.

Przed każdem smarowaniem należy jednak — i to koniecznie obmyć dokładnie kopyto czystą wodą i dopiero po zupełnem obeschnięciu wcierać lanolinę w koronę, ściankę podeszew i strzałkę. Środek ten jest wypróbowany.

Poradnik lekarski.

Suszone kwiaty koniczyny pomagają w najróżnorodniejszych chorobach.

Suszone kwiaty koniczyny nadają się doskonale jako wewnętrzny środek leczniczy, do okładów, zaparzeń, obmywań i kąpieli w najróżnorodniejszych chorobach. Działają one nietylko jako podnieta cieplna, lecz także, przez zawarte w koniczynie olejki eteryczne przyśpieszają przemianę materji, regulują obieg krwi, pobudzają, wzmacniają i ułatwiają wydzielanie nagromadzonych w organizmie trucizn.

Okłady z koniczyny stosowane do pobudzenia potów, dają bardzo dobre wyniki. Znoszą je doskonale nawet chorzy na astmę i serce, dla których jak wiadomo, nawet zwykła parówka byłaby niebezpieczna.

Miód leczy wrzody w żołądku.

Miód leczy bóle głowy, na tle niedomagań żołądkowych. Dwie łyżeczki miodu wyleczą w parę minut... Miód goi szybko nawet małe wrzody w żołądku.

Pszczoły w Polsce w jednym tylko dniu zapylają dla zebrania miodu około 100.000.000.000.000 kwiatów (sto biljonów).

Cała sztuka i nauka lekarska opiera się przeważnie na sokach z roślin. Z najcenniejszych soków roślin robią pszczoły miód.

Miód jest nietylko „babskim lekiem" lecz od zarania ludzkości doświadczonym pokarmem i lekarstwem dla dzieci i dorosłych.

Miód jest najszlachetniejszym produktem roślin cenionym przez ludzkość od prawieków.

Dr. Schaumburg z Berlina stwierdza, że miód, ożywiając nerwy, działa bezpośrednio na system nerwowy, uspokaja go i leczy, usuwając uczucie przemęczenia.

W roku 1914 uczeni francuscy wykryli, że olejki kwiatowe, znajdujące się w miodzie, zabijają zarazki dyfterytu i leczą skutecznie suchoty.

Miód był dawniej więcej ceniony od najlepszego wina gronowego. Amerykanie wykupili w zeszłym

roku najstarsze miody w Polsce, płacąc więcej jak za stare wino.

Spożycie dwóch łyżeczek miodu dziennie spotęguje odporność na wszelkie choroby, przysparza radość życia i ułatwia zniesienie trudów i znojów.

Miód najlepiej zakupić wprost u pszczelarzy względnie w składach, bo tylko wtedy można być pewnym, że nie jest on fałszowany.

Dlaczego nie należy dodawać sody aptecznej do mleka.

Jednym z najpospolitszych i najczęściej stosowanych sposobów utrzymania mleka w stanie świeżości, zresztą tylko pozornej — jest, jak dobrze wiadomo gospodyniom, przez sprzedawców stosowany zwyczaj, dodawania sody aptecznej.

Hamuje ona wprawdzie na pewien czas proces kwaśnienia mleka, a równocześnie nie mówiąc już o tem, że mleko takie jest niesmaczne, powoduje często zaburzenia żołądkowe — pozbawia go najcenniejszego skarbu witamin.

Prawie wszystkie witaminy są w wysokim stopniu wrażliwe na działanie wszelkich alkaljów.

Specjalnie reaguje na nie witamina B. Soda zatem jest prawdziwym jej wrogiem.

Nawet długie gotowanie mleka nie jest w tym stopniu szkodliwe dla witaminy B, choć zasadniczo powinno się mleko gotować mocno i szybko, a potem odrazu ostudzać, do jakichś 60 stopni C.

Brak witaminy B, którą tak często niszczą panie domu przez nieuwagę lub nieświadomość, jest wielką stratą, dla młodego zwłaszcza organizmu, powoduje bowiem u dzieci zahamowanie wzrostu i schorzenia nerwów, co się łączy z zaburzeniami w wydzielaniu gruczołów trawiennych, oraz w ruchach robaczkowych żołądka i jelit. Brak witaminy B wpływa również fatalnie na przemianę materji.

Jednem słowem dziecko, pozbawione witaminy B, zaczyna nagle tracić apetyt, zaczyna źle wyglądać, jest nerwowe — z powodów tak ukrytych i tajemniczych dla otoczenia, jak... ukryty i tajemniczy jest dla oczu laików świat witamin.

KRONIKA.

Sejm uchwalił nową ordynację wyborczą. W ubiegły piątek rozpoczął Sejm obrady nad nową ordynacją wyborczą. Do uchwalonego w komisji projektu zgłosiły wszystkie stronnictwa w Sejmie poprawki lub gruntowne zmiany projektu tejże ordynacji wyborczej. Po dwudniowych obradach Sejm odrzucił wszystkie poprawki stronnictw opozycyjnych. Za projektem rządowym względnie Bezp. Bloku głosowało 216 posłów, przeciw nowej reformie 89 posłów. Zatem nowa ordynacja została uchwalona w trzeciem czytaniu.

Również toczyła się w Sejmie debata ogólna nad projektem ustawy o ordynacji wyborczej do Senatu. Przemawiali posłowie: Smoła (Stronnictwo Ludowe), Faustyniak (NRR.) i Chrucki (Klub Ukr.), wysuwając przeciwko projektowi zarzut, że ogranicza on w prawach szerokie warstwy ludności, nadaje natomiast przywileje nielicznej grupie osób (wyższe wykształcenie). W dyskusji szczegółowej zabierali głos również tylko posłowie opozycyjni: Szczerkowski (PPS), Wirczak i Zieliński (Klub Nar.) Mikołajczyk (Str. Ludowe) oraz Hrywniak (ukr. radykał). Mówcy uzasadniali poprawki wniesione przez ich kluby do ustawy. Po wyczerpaniu listy mówców przystąpiono do głosowania nad poprawkami klubów opozycyjnych. Wszystkie poprawki odrzucono, — poczem ustawę o ordynacji wyborczej do Senatu przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Na tem obrady zostały przerwane.

Zamykając posiedzenie, Marszałek oświadczył, że o następnem posiedzeniu posłowie będą powiadomieni na piśmie.

Zatem terminu nowych wyborów jeszcze dziś wywnioskować nie można.

Ulgi w opłatach drogowych dla powodzian. Niektóre wydziały powiatowe na terenach dotkniętych powodzią, rozesłały w ostatnich dniach do właścicieli gospodarstw rolnych zawiadomienia, iż odpisują im w 100-tu procentach zaległości powstałe w specjalnej opłacie drogowej, po dzień 31 marca bieżącego roku. Decyzja ta przyjęta została przez sfery rolnicze na terenach powodziowych z dużem uznaniem i ulgą. W zakresie ulg w podatkach państwowych istnieje jak wiadomo specjalne rozporządzenie ministra skarbu, regulując tę sprawę w dość znacznych rozmiarach.

Tajemnicze mężobójstwo w Kobylanach. We wtorek ubiegłego tygodnia dokonano w Kobylanach obok Zabierzowa tajemniczego morderstwa. We wtorek wieczorem przybył tam porucznik Ksawery Szczeniowski, dzierżawca majątku Kobylany. Po przybyciu do dworu przyszło do sprzeczki między nim a żoną Heleną, która zażądała od porucznika Szczeniowskiego opuszczenia Kobylan. W czasie sprzeczki padł strzał, który ugodził porucznika Szczeniowskiego w głowę, powodując śmierć. Zabójstwa miała dokonać żona denata. Zajściu towarzyszyło szereg tajemniczych okoliczności. O wypadku zabójstwa zawiadomił miejscowy posterunek policyjny fornal. We środę we wczesnych godzinach rannych udali się na miejsce zbrodni prokurator Stawarski, profesor dr. Olbrycht i władze policyjne, które rozpoczęły energiczne śledztwo.

Włamanie do kościoła parafjalnego w Łapanowie. W nocy z dnia 26 na 27 czerwca b. r. nieznani sprawcy dokonali włamania do kościoła w Łapanowie. Drzwi wiodące do zakrystji otwarli wytrychem, zamek w tabernakulum wyłamali, ale puszkę z komunikantami zostawili. Rozbili dwie skarbonki, z których wyjęli pieniądze. Następnie usiłowali dostać się do plebanji, ale zostali spłoszeni.

Ks. biskup Lisowski przystąpił do utworzenia w Tarnowie trzeciej parafji i do budowy nowego kościoła, który stanie przy ulicy Lwowskiej. Ks. biskup Lisowski powołał do budowy kościoła obszerny komitet, z którego wyłoniono komitet ścisły z ks. prałatem Sitką jako przewodniczącym na czele.

Piorun uderzył w zbiornik ropy. Nad Borysławiem i okolicą przeszła w ubiegłym tygodniu silna burza z piorunami. Piorun uderzył między innemi w zbiornik ropy na kopalni nafty „Gilde" w Borysławiu, powodując pożar, który zniszczył znajdującą się w zbiorniku ropę w ilości 15.000 kg. oraz tłocznię i pompy. Szyb został uratowany. W czasie ratunku pomocnik szybowy doznał dotkliwych obrażeń.

Nie chcą już kupować ziemskich majątków. W biurze notarjusza Sokoła we Lwowie, miała się odbyć licytacja 17 folwarków, należących do Stanisława Rudroffa, a znajdujących się na terenie powiatu brodzkiego. Folwarki oszacowano na 17 miljo-

nów złotych. Licytacja dla braku reflektantów, nie doszła do skutku.

Zginął od własnego przyrządu morderczego. Dużą sensację na terenie Zagłębia dąbrowskiego wywołał niezwykły wypadek, jaki zaszedł wczoraj w Będzinie. Niejaki Fr. Frankowski, chcąc uchronić się przed kradzieżą drzewa skonstruował osobliwy przyrząd morderczy. Przy pomocy krótkiego karabinu urządził on pułapkę, która powodowała strzał w razie otwarcia drzwi, przez to mianowicie, że cyngiel karabina połączony był sznurkiem z drzwiami. Frankowski zapomniał o nastawieniu pułapki, otworzył drzwi i spowodował strzał, który go ciężko ranił. Przewieziony do szpitala Frankowski zmarł.

Pociąg wpadł na dwie furmanki. Na przejeździe kolejowym koło stacji Baby pod Piotrkowem, pociąg osobowy, idący do Krakowa, wpadł na dwie furmanki, których woźnice widocznie spali. Maszynista nie zdołał zatrzymać będącego w pełnym biegu pociągu, nastąpiło więc zderzenie. Woźnica pierwszej furmanki Kołba został zabity. U drugiej padły ofiarą dwa konie, należące do Wł. Pigonia z Sierosławic, który uległ ogólnemu potłuczeniu.

Ciekawy proces o 74 tysiące złotych. W sądzie okręgowym w Warszawie toczy się sprawa przeciwko posłowi stronnictwa ludowego dr. St. Wronie z oskarżenia inż. Tadeusza Różańskiego, który domaga się zwrotu 74.050 zł. Jak wynika z aktu oskarżenia, inżynier Różański wpłacił w swoim czasie na polityczne cele stronnictwa chłopskiego pewną kwotę pieniędzy, między innemi 74.050 zł. ze specjalnem przeznaczeniem na budowę domu stronnictwa ludowego. Od tego czasu upłynęło wiele lat, dom ludowy jednak dalej pozostaje tylko w projekcie, wobec czego inżynier Różański żąda zwrotu wpłaconych pieniędzy. Inżynier Różański był w swoim czasie bohaterem senzacyjnej sprawy o przywłaszczenie znacznych sum na szkodę biura urządzeń rolnych. Między innemi, jak twierdził wówczas już Różański, część tej zdefraudowanej sumy była przez niego wpłacona posłowi Wronie na budowę domu dla stronnictwa ludowego.

Skok do Wisły za... 100 złotych. Świadkami niebywałego zajścia byli we środę przechodnie na moście Kerbedzia w Warszawie. Dwóch młodych ludzi założyło się o 100 złotych, że jeden z nich skoczy zupełnie ubrany do Wisły. Zakład został wykonany, albowiem młodzieniec zdjąwszy z siebie marynarkę skoczył z balustrady mostu do Wisły. Patrolująca motorówka policji wodnej pospieszyła natychmiast z pomocą, nie wiedząc z czem ma do czynienia, czy nie jest to przypadkiem samobójstwo. Zakładowiec zauważywszy, że policja zbliża się do niego, szybko przepłynął Wisłę, wyszedł z wody i zniknął.

Zgon kupca podczas egzekucji. W Równem wydarzył się tragiczny wypadek śmierci, który w kołach kupieckich miasta wywołał powszechne wrażenie. Do sklepu Motela Zajczyka, liczącego lat 61, przybył sekwestrator urzędu skarbowego celem ściągnięcia drobnej należności podatkowej wynoszącej około 4 zł. Zajczykowi, który ongiś zaliczał się do poważniejszych kupców w branży mącznej, powodziło się ostatnio bardzo źle. Nie był w stanie zapłacić nawet niedużej kwoty. Sekwestrator nie otrzymawszy gotówki, przystąpił do zajmowania worków z mąką. Kupiec tak bardzo przejął się egzekucją, że doznał ataku sercowego i runął na ziemię bez życia.

Tragiczna śmierć pastucha. We wsi Władysławowo pow. garwolińskiego 19-letni pastuch Wł. Kurowski, pragnąc zabezpieczyć się, aby krowa, którą pasł nie uciekła w szkodę, przywiązał ją do siebie jednym końcem sznura, a drugim owiązał jej rogi. W pewnym momencie krowa spłoszyła się i pobiegła wlokąc za sobą chłopca po ziemi na przestrzeni kilkuset metrów. Chłopiec zmarł.

Mordownia koni huculskich w kamieniołomach wołyńskich. Inspektorzy Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt w Warszawie po otrzymaniu upoważnienia ministerstwa spraw wewnętrznych udali się do osady Klesów w powiecie sarneńskim celem zbadania stanu koni, zatrudnionych w tamtejszych kamieniołomach. To co zastano, przeszło wszelkie oczekiwania. Konie pędzone są do wywożenia granitu z dołu głębokiego 10 metrów. Niemal wszystkie konie mają rozbite lub okaleczone kolana i popękane kopyta. Podbrzusza mają spuchnięte, szyje i grzbiety pokryte ranami, a całe ciało nosi ślady pręgów od bata. Żaden koń nie wytrzymuje dłużej tej pracy niż parę miesięcy. Komisja z 200 koni odstawiła około 60, z których 37 uznano za zupełnie niezdolne do żadnej pracy, a kilkunastu koniom zrobiono na miejscu opatrunki. W ten sposób firma, do której należą kamieniołomy, niszczy rocznie około 1000 koni. Masowo sprowadza się do tych kamieniołomów konie huculskie, jako najbardziej wytrzymałe. Komisja na miejscu spisała protokół dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Spłonęło całe miasteczko. W Czartorysku pow. łuckiego, wybuchł olbrzymi pożar, którego pastwą padło całe miasteczko. Wskutek długotrwałej suszy pożar rozszerzył się z gwałtowną szybkością i strawił 117 domów mieszkalnych i 100 budynków gospodarskich. Straty prowizorycznie obliczają na przeszło 150.000 złotych.

Do Berezy Kartuskiej. Onegdaj wywiezieni zostali do „miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej", Jan Roszkowski, Jan Pogorzelski, Witold Jasiński i Mieczysław Jaroszewicz z powiatów wysokomazowieckiego, augustowskiego i suwalskiego. Władze zarzucają im, że siali ferment i zakłócali spokój publiczny przez rozszerzanie fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny.

Dwoje głuchych staruszków pod pociągiem. Pociąg towarowy, zdążający z Maniewicz do Kowla na przejeździe kolejowym we wsi Czerewacha najechał na furmankę w której znajdowało się dwoje 80-letnich staruszków Prokop i Marja Kowniczukowie. Prokop został zabity na miejscu, zaś jego żona doznała ciężkich obrażeń. Kowniczukowie byli głusi i nie słyszeli sygnałów maszynisty.

200 policjantów na śladach bandytów. Zastrzelenie przez nieznanego sprawcę komendanta posterunku policji w Radości J. Biniszewskiego oraz członka Związku Strzeleckiego Wł. Jesiotra wywołało energiczną akcję policji w okolicach Radości i Międzylesia. W tej chwili na terenach tamtejszych, przebywa około 200 policjantów, naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego, inspektor Chmaj, oraz prokurator. Przeszukiwane są lasy wawerskie a na każdej linji otwockiej dyżuruje po 2 policjantów.

Robotnik wykopał skrzynię zawierającą kilkaset złotych monet. Robotnik Henryk Pisz, zatrudniony jest od pewnego czasu przy pogłębianiu drogi klasztornej w Wielkich Piekarach obok nowo zbudowanej szkoły powszechnej. Przed dwoma dniami podczas kopania ziemi Piszowi zgrzytnęła łopata. Myśląc, że trafił na kamień, postanowił go usunąć. Jednak, po bliższem obejrzeniu przeszkody, przekonał się Pisz, że natrafił na ciężką, okutą i pokrytą

rdzą skrzynię. Z niemałym wysiłkiem wydobył ją z ziemi, otworzył — i oniemiał ze zdumienia. Skrzynia wypełniona była po brzegi złotemi monetami niemieckiemi. Było ich kilkaset sztuk. po 10 i 20 marek niemieckich w złocie. Nosiły daty z lat 1874 i 1901. Wieść o skarbie rozeszła się po całych Piekarach. Kilku robotników udało się do tej „kopalni złota“ i jeszcze znalazło kilkanaście monet. Ogólna wartość znalezionego skarbu wynosi kilkanaście tysięcy.

Krwawa bójka poborowych. Kolonja Gołonoska pod Łośnem pow. Będzin była widownią krwawej walki poborowych, zakończonej tragicznie. 8 poborowych ze wsi Okradzionów wracało z Będzina z komisji poborowej do domu i obok wymienionej wyżej kolonji spotkali oni kolegów swych również poborowych z Łośnia, którzy wracali z komisji do domu, jadąc furmanką. Pomiędzy wymienionymi, którzy byli pijani, wynikła niespodziewana kłótnia, która zamieniła się w bójkę. Przeciwnicy, uzbrojeni w kamienie, drągi, noże i bagnety rzucili się na siebie, pławiąc się we krwi. Wszyscy odnieśli szereg krwawych ran, natomiast Jan Markot przebity pięciokrotnie bagnetem na wylot, odniósł tak ciężkie obrażenia, że przewieziony do szpitala, walczy ze śmiercią. Ma on przebity na wylot brzuch oraz płuco. Stan jego jest beznadziejny. Jak stwierdzono, Markota przebił J. Tomczyk, którego aresztowano.

Tragiczna przygoda reemigranta. Do przybyłego z Francji reemigranta Jana Olszewskiego podszedł onegdaj w Poznaniu na dworcu jakiś nieznany mu osobnik i zaczął go wypytywać o stosunki panujące obecnie w kopalniach francuskich. Olszewski, który kilkanaście lat przebywał we Francji, ciężką pracą zdołał sobie zaoszczędzić parę tysięcy złotych. Mniemając, że ma w rozmówcy szczerego przyjaciela, zwierzył mu się o posiadanej gotówce i prosił nieznajomego by wskazał mu jakiś dobry interes. Nieznajomy zgodził się chętnie na pośrednika i zaraz na wstępie zaprosił Olszewskiego do pobliskiej restauracji, gdzie rzekomo mieli ubić interes. W restauracji Lemańskiego przy ul. Dąbrowskiago osobnik ów będąc widocznie w zmowie z właścicielem zaczął poić Olszewskiego mieszając trunki i formalnie wlewając mu wódkę do gardła. Pojony w ten sposób Olszewski stracił niebawem przytomność i nic więcej od tej chwili nie pamięta, co się z nim działo. Przebudził się dopiero nad ranem lecz już nieznajomego przy nim nie było. Jednocześnie spostrzegł z przerażeniem, że brak mu w kieszeni portfelu z pieniądzmi i dokumentami. W skradzionym przez sprytnego oszusta portfelu znajdowało się 5.000 złotych, cały majątek nieszczęśliwego reemigranta, na który przez kilkanaście lat musiał ciężko pracować w kopalni. Powiadomiona o kradzieży policja po przeprowadzonych — wstępnych dochodzeniach aresztowała z miejsca właściciela restauracji Lemańskiego oraz niejakiego F. Diemkego jako podejrzanych o dokonanie kradzieży.

Wściekły wilk. Do zakładu Pasteura w Wilnie przywieziono z majątku Kudełki pod Wilnem 4 osoby pogryzione przez wściekłego wilka. Wypadek zdarzył się w następujących okolicznościach: wałęsające się bestje gajowy Franciszek Kłóczko począł ostrzeliwać. Wówczas zranione zwierzę rzuciło się na będących w pobliżu ludzi. Poważnych obrażeń cielesnych doznał służący majątku Marcinkiewicz, gajowy Kłóczko i dwie osoby z pośród miejscowej ludności. Po urządzonej obławie zwierzę zabito. W zakładzie Pasteura stwierdzono, że wilk był chory na wściekliznę. Kłóczko został odwieziony do szpitala.

Groźna burza nad Gdańskiem. W czasie burzy na terytorjum Gdańska we czwartek piorun uderzył w tanki firmy „Baltische Spirtswerke“ w nowym porcie, zawierające 200 tysięcy litrów spirytusu. Spirytus wybuchł, rozsadzając tanki, których części rozleciały się na dachy sąsiednich domów, przerzucając ogień na kotłownię fabryki. Prace ratunkowe, prowadzone od strony lądu i Wisły natrafiały na poważne trudności wobec niebezpieczeństwa dalszych wybuchów. W pozostałych tankach znajdowało się jeszcze 800.000 litrów spirytusu. Burza pozatem wyrządziła poważne szkody. Masy wody spływającej z okolicznych pagórków zamuliły ulice i ogrody, niszcząc jarzyny i zalewając piwnice.

Trzęsienie ziemi w południowych Niemczech. Niezwykłe silne trzęsienie ziemi nawiedziło we czwartek Badenję, Wirtembergję i Bawarję. W Karlsruhe wstrząs był tak silny, że na ulicach przechodnie odnieśli wrażenie, jakgdyby się rozstąpiła ziemia. W domach meble zostały rozrzucone. W instytucie geodetycznym aparaty zostały poważnie uszkodzone. W Wirtembergji i Bawarji trzęsienie trwało około 10 sekund. Najsilniej dało się ono odczuć w okolicy jeziora Badeńskiego. W miejscowości Ballingen wstrząs był tak silny, że mieszkańcy w panice poczęli uciekać z domów na ulicę. O szkodach i stratach w ludziach sprawozdania nie wspominają.

Biskup berliński otruty. Paryska gazeta katolicka „La Croix“ w artykule „Prześladowania religijne w Niemczech“ omawia między innemi tajemniczy zgon biskupa Berlina Mgr. Barresa, który — zdaniem autora artykułu — został poprostu otruty. Autor zaznacza, że biskup cieszył się do ostatniej chwili najlepszem zdrowiem. Nagła choroba, połączona z silnym wybuchem zepsutej krwi, wywołała wśród lekarzy wielkie zdziwienie, zwłaszcza, że po zgonie zwłoki zaczęły się gwałtownie psuć. Sekretarz osobisty biskupa, który spożył z nim objad leży jeszcze w szpitalu z objawami choroby którą określiłby każdy lekarz.

Matuszka przed sądem węgierskim. W Budapeszcie rozpoczęła się rozprawa apelacyjna w procesie komunisty Sylwestra Matuszki, skazanego w dniu 20 listopada w ubiegłym roku przez sąd pierwszej instancji na karę śmierci za spowodowanie katastrofy kolejowej pod Biatorbagy, w której kilkadziesiąt osób zostało zabitych lub odniosło rany. Matuszka został sprowadzony na rozprawę z więzienia austrjackiego, w którem odsiadywał karę za zamach na pociąg pod Ausbach. W więzieniu austrjackiem Matuszka odsiedział kilka lat, poczem jako obywatel węgierski został władzom węgierskim wydany. Sąd apelacyjny w Budapeszcie zatwierdził wyrok poprzedni. Wkrótce też Matuszka zostanie stracony.

15 tysięcy dzieci bez opieki w Moskwie. Podczas onegdajszego posiedzenia sowietu moskiewskiego, odczytano sprawozdanie o zwalczaniu plagi bezdomnych dzieci w stolicy sowieckiej. Ze sprawozdania wynika, że w ciągu dwóch miesięcy na ulicach Moskwy zatrzymano 15.600 małoletnich, pozbawionych opieki. Większość zatrzymanych dzieci popełniła mniejsze lub większe przestępstwa oraz wykroczenia. W sądach moskiewskich codziennie rozpatrywano około 60 spraw małoletnich przestępców. Celem skutecznego zwalczania plagi bezdomnych, dzieci i przestępczości wśród małoletnich założono w Moskwie

48 specjalnych domów opiekuńczych i kolonij karnopoprawczych.

Tragiczny wypadek w Szwecji. Około miejscowości Lulea w Szwecji, zdarzył się wypadek podczas budowy linji kolejowej, mającej połączyć północ i południe Szwecji. Dwa rozbiegane konie zaprzęgowe wpadły pod pociąg, wiozący żwir, przyczem wagon zajęty przez robotników wykoleił się, 6 ludzi poniosło śmierć na miejscu, zaś 15 ciężej i lżej rannych odstawiono do szpitala.

Prąd rzeki porwał 7 dzieci. W rzece Ter pod Zamorrą w Hiszpanji, prąd porwał grupę kąpiących się 7 dzieci, czworo dzieci zatonęło.

14 osób spaliło się. Straszny wypadek samochodowy zdarzył się w miejscowości Khtemiszet koło Casablanca w Marokko. Autobus komunikacji międzymiastowej wywrócił się z niewiadomych przyczyn i stanął w płomieniach. Czternaście osób spaliło się żywcem, a 9 jest tak poparzonych, że stan ich jest beznadziejny.

16 robotników zabitych przy wybuchu w cementowni. W El Paso w stanie Teksas w Ameryce, przy rozsadzaniu skał wapiennych należących do cementowni, nastąpił przedwczesny wybuch 20.000 funtów dynamitu. 16 robotników zostało zabitych.

NA SŁUŻBĘ BOŻĄ.

Do bardzo wielu uroczystości i podniosłych chwil w Kościele katolickim zaliczyć też należy uroczystość jaka się odbyła w kościele katedralnym Notre-Dame w Paryżu, gdzie arcybiskup Paryża, ks. kardynał Verdier, wyświęcił na kapłanów 60 kleryków.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy tę podniosłą uroczystość. Nowo wyświęceni kapłani leżą krzyżem, prosząc Boga o błogosławieństwo na drogę pracy kapłańskiej, która bynajmniej kwiatami nie jest usłana. Wielu też wyświęconych księży czeka ciężka praca misyjna u nawpół jeszcze dzikich ludów.



RZECZY CIEKAWE.

Pomarańczowe kanarki.

Dawna opinja, iż piękne ptaki nigdy nie są dobrymi śpiewakami, została niedawno obalona przez pewnego znakomitego ornitologa angielskiego, który dokonał w ciągu ostatnich 10 lat setek doświadczeń na popularnych kanarkach, chcąc dzięki umiejętnym połączeniom ptaków ich rasy osiągnąć gatunek ptaków o różnokolorowem upierzeniu. Uczonemu angielskiemu udało się przez szereg skojarzeń uzyskać kanarki o rozmaitych barwach, a więc pomarańczowe, niebieskie, miedziane i różowe. Kanarki te, pomimo pięknego upierzenia, śpiewają równie pięknie, jak zwykłe żółte kanarki.

Najgorętsze miasto świata.

Ogólne mniemanie, iż najgorętszem miastem na świecie jest pas wzdłuż równika zostało ostatnio przez uczonych zdementowane, zarówno bowiem na północy jak i na południu pasa tropikalnego znajdują się miejsca o wiele gorętsze. I tak za najgorętsze miasto na świecie uznane zostało miasto Massawah, leżące w Erystei włoskiej kolonji w Afryce. Temperatura, w tem mieście sięga czasami 120 stopni Fahrenheita w cieniu (czyli przeszło 67 stopni Celsjusza).

W styczniu, najzimniejszy miesiąc w roku, przeciętna temperatura dzienna sięga 78 stopni Fahrenheita, a w lipcu 95 stopni Fahrenheita. Massawah jest głównym portem morskim Erystei. Położona jest nad zatoką Massawah i zbudowana częściowo na wyspach, częściowo zaś na lądzie stałym.

Za lat sto ludzi czeka życie mechaniczne.

Wybitny filolog angielski Bertrand Russel stworzył w jednem ze swoich ostatnich dzieł wizje świata za lat 100.

Russel twierdzi, że „Bóg stworzył świat, a nauka go przerabia". W ciągu 1000 lat znikną według Rusela choroby, konieczność walk o byt i ciężka praca fizyczna.

Ale postęp wywoła zmniejszenie się wolności indywidualnej, zacznie się epoka tyranji, opartej na zdobyczach techniki.

Już za jakieś 50, 60 lat, według Russea, władza skupi się w rękach grupy techników.

Interesy wiedzy będą w r. 2000 równie ważne, jak obecnie interesy ojczyzny czy rasy.

Pojedyńczy ludzie będą czynili z siebie ofiary doświadczeń naukowych z taką prostotą, z jaką żołnierze szli na wojnę.

Znikną różnice między narodami, a patrjotyzm, jako pojęcie, nie będzie istniał.

Ludzkość będzie się dzieliła na dwie klasy. Wyższa będzie się składała z uczonych i techników, niższa z robotników, skazanych na pracę fizyczną.

Wszelkie odkrycia i wynalazki będą pod surową kontrolą. Russel nie wątpi o tem, że takie życie będzie dalekie od wesołości.

Będzie to uregulowane, mechaniczne życie, podobne do dobrze naoliwionej maszyny.

Ile jest koni na świecie?

Najwięcej koni posiadają Stany Zjednoczone — 12.163.000, następnie idzie Polska 3.940.000, Niemcy — 3.395.000. Francja — 2.9000.000. Rumunja — 2.033.000. Jugosławja — 1.157.000. Włochy 932.000. Anglja — 917.000. Węgry — 845.000. Czechosłowacja — 707.000. Hiszpanja — 563.000. Danja — 493.000, Bułgarja — 482.000. Finlandja — 360.000. Holandja 292.000. Austrja 247.000. Belgja — 238.000 i Szwajcarja — 140.000.

Ofiary postępu.

Nie wszyscy może wiedzą, jak ważną rzeczą staje się w czasach ostatnich sprawa zanieczyszczania wód morskich olejami i innemi smarami, ciągnącemi się śladem parostatków. Zastanawia się nad tem specjalna komisja międzynarodowa.

Okazało się, że szkody wyrządzone przez smary są olbrzymie, tak iż niektóre, bardziej uczęszczane przez statki okręgi są zupełnie wymarłe, gdyż ryby giną w zanieczyszczonych wodach. — Komisja stwierdziła, że w miejscach tych zanika również roślinność morska, jak również cierpi ptactwo. Mewy naprzykład, zanurzając się w wodzie dla pochwycenia zdobyczy, oblepiają sobie skrzydła smarami, co im uniemożliwia lot. Z trudem przelatują na skały nadbrzeżne, aby tam oczekiwać swej niechybnej śmierci.

Zatrważająca jest też nowa choroba wodorostów, w których wylęgały się dotychczas ryby i które służyły im za pokarm. — Szczególniej dotkliwe szkody zauważono na Morzu Północnem i na Bałtyku.

Aby zapobiec tym szkodom, komisja podaje projekt układu międzynarodowego, który obowiązałby statki do gromadzenia resztek smarów i innych nieczystości w specjalnych zbiornikach, których zawartość usuwanoby w portach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Bojar** w W: Wierszyki udatne, tylko „W czerwcowem słońcu“ i „Sianokosy“ już nie w porę drukować, schowamy więc do przyszłego roku. — **„Puhacz“** w W.: Niearyjskiego pochodzenia są żydzi, Turcy i murzyni Za miłe słowa uznania dla „Roli“ dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Sulejman Szabanowicz** w I: Pożar dwóch chat i kilku stodół jest zdarzeniem trochę małem, zresztą wiadomość ta powinna być już w poprzednim numerze, skoro pożar miał miejsce 22 czerwca br. Z wiadomościami kronikarskiemi na przyszłość prosimy nie zwlekać. Mieszkańcy Murawszczyzny zapewne cieszą się, że ich meczet nie padł ofiarą pożaru, tymbardziej że tak mało do tego brakowało. Ciekawem jest, że tak wielka ilość Tatarów w jednej miejscowości się zgrupowała. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Burda** w P.: Zagadki dobre, w miarę miejsca zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z T.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Urzędnik.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zapiski,
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pierwiastek chem.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zasłona.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Palenisko inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imi żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabezpieczenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Figura geometrycz.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto polskie.

Litery zamiast kwadracików czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożyła E. Wysłychówna z L.).

I.

Pierwsze trzecie do połowy
Na winnych spadają głowy,
W wykonaniu do usługi
Staje pierwszy i pół drugi.
Trzecia czwarta skwarek pełna,
Dla Maciusia uczta pewna,
Niczem dla niego całości tony
Byleby tylko był nasycony.

II.

W lwiej paszczy szukaj pierwszego
W zapusty słuchaj drugiego trzeciego,
Idź w tany ile możności
A w śwince szukaj całości.

3. Zagadki.

(Ułożył Jakób Pasierb z K.).

1. Polski poeta + spółgłoska = państwo.
2. Miara ziemi + zaim. dzierż. + zaim. wskaz = broń.
3. Wydzielina skórna + karta do gry = substancja chem.
4. Wykonawca wyroku + miara ziemi = choroba.
5. Dzikie zwierzę + zwierzę domowe + zaim. osob. = roślina.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

■ ■ ■ ■ ■ Rzeka w Azji.
■ ■ ■ ■ ■ Kaleka.
■ ■ ■ ■ ■ Zły duch.
■ ■ ■ ■ ■ Ugoda inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ Góra znana z biblji.

Pierwszy rząd poziomy i pionowy dadzą jednakie wyrazy.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 lipca b. r:

Znaczenie zagadek z Nr. 25 „Roli“: 1. Logogryf: Maciek Bzdura 2. Zagadki: I. Aras, II. Tadeusz Rejtan. 3. Szarady: I. Rumak. II. Lewkonje 4 Bilet wizytowy: Niderlandy.

Znaczenie zagadek z Nr. 25 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Rząd I.: 36, 2, 9, 28, 5, 31. Rząd II.: 19, 8, 30, 7, 3·, 12. Rząd III.: 13, 32, 15, 16, 17, 18 Rząd IV.: 10, 20, 21, 22, 14, 24. Rząd V.: 37, 23, 3, 4, 29, 25. Rząd VI.: 6, 26, 33, 34, 11, 1. — 2. Szarady: Bałabajka, esperanto, gilotyna. 3. Kwadrat magiczny: Lato, arak, tato, okoń. 4. Zagadka: Pop.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W., Janina Turska z K., Piotr Szewczyk z M. i Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W i Piotr Szewczyk z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. ... drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 czerwca b. r.

Przenica	17·75—18·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	14·25—14·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	17·00—17·50	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	15·75—16·25		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	24·50—25·00
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	32·25—34·00
Siano słodk.	5·00— 7·00	Otręby pszen.	8·50— 9·00
Łubin żółty	9·50—11·00	Otręby żytnie	8·50— 9·00
Konicz.pastew	6·00— 7·00	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Sztuka kulinarna.

Ona: — Pomyśl, nasz piesek wyżarł tapicerowi cały klej.

On: — A twoją zupkę pozostawił nietkniętą!



Skomplikowany rachunek.

Sędzia: — Ile oskarżona ma lat?

Oskarżona: Dwadzieścia trzy lata i osiemdziesiąt cztery miesiące.

Dowcipny szewc.

Patrz pan, dwa razy buciki miałam na nogach, a już podarte.

— A cóż pani z niemi zrobiła?

— Jakto co zrobiłam? Raz się przeszłam z wizytą.

— Proszę pani, w bucikach, które ja wyrabiam, to się przyjmuje wizyty, ale nie oddaje.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.18.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.